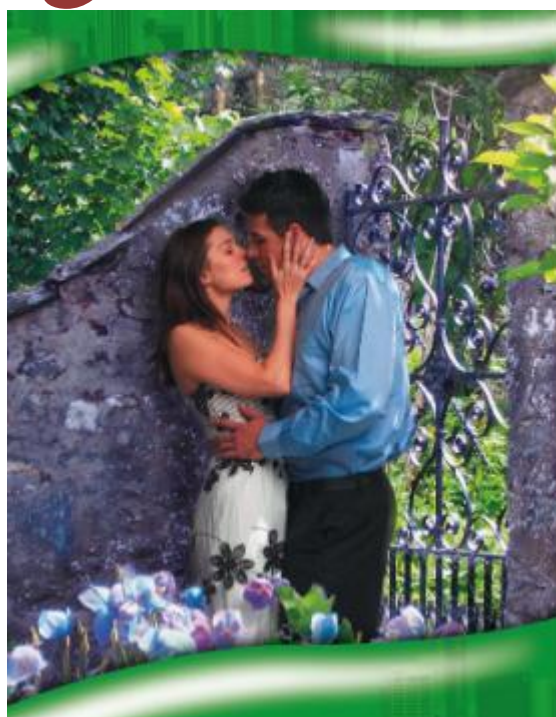




# *Ally Blake*



*Niedziela w Brisbane*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy mogę?

- Tak? - Dylan uniósł wzrok znad biurka i popatrzył na Erica, swojego asystenta. Znajdowali się w luksusowym biurze na trzydziestym piętrze Kelly Tower.

- Muszę na parę chwil zająć pana komputer. Mój przyjaciel pracuje dla internetowej gazety i właśnie przysłał mi wiadomość, że powinienem koniecznie coś zobaczyć.

Na ekranie monitora ukazała się siedziba rodzinnej firmy Dylana. Szeroki podjazd odgradzał Kelly Tower od tłumów przemierzających George Street, jedną z głównych ulic Brisbane. W północnym narożniku znajdowała się zygzakowata rzeźba symbolizująca wzrost majątków tych, którzy swoje fundusze powierzyli Kelly Investment Group.

Zazwyczaj rzeźba budziła jedynie zainteresowanie gołębi, dziś jednak otaczał ją tłum reporterów z kamerami i mikrofonami. Dylan poczuł ostry ból głowy. Tłum gapiów przyglądał się kobiecie przykutej kajdankami do jednego z zygzaków. Czyli znów jakiś szalony protest.

W głębi duszy Dylan nie miał nic przeciwko kajdankom, ale nie w środku roboczego dnia, nie przed siedzibą jego firmy i nie kiedy on, jako szef Media Relations, musiał stawić czoło faktowi, że jakaś wariatka wybrała właśnie tę rzeźbę, by się do niej przykuć.

Kobieta miała jasną karnację, ciemne oczy i długie ciemne włosy, które powiewały na wietrze, podobnie jak bluzeczka w kolorowe kwiaty, pod którą można się było domyślać wielce ponętnych kształtów. Nie mówiąc o białych spodniach opinających zgrabne pośladki. Ani o różowych sandałkach na wysokich obcasach.

No i te kajdanki...

Dylan złapał myszkę, by zamknąć stronę, gdy nagły powiew wiatru odsłonił twarz kobiety, która spojrzała prosto w kamerę kumpla Erica. Dylan wstrzymał oddech. Patrzyły na niego przepiękne brązowe oczy podobne do oczu sarny, otoczone długimi rzęsami. Bezbronne. Rozżalone.

Dylan poczuł ucisk w żołądku. Zalała go fala gorąca, poczuł typowo męskie pragnienie. A wtedy ona zwilżyła językiem pełne różowe usta i zmrużyła wielkie brązowe oczy, jakby flirtowała z kamerzystą.

Patrzył jak zahipnotyzowany. Wreszcie odzyskał samokontrolę i zamknął przekłętą stronę, tłumiąc opiekuńcze instynkty.

Dotychczas jedyni ludzie, których otaczał opieką, nosili nazwisko Kelly. Krew z krwi. Rodzina musiała trzymać się razem. Jeśli jest się bogatszym od króla Midasa i bardziej rozpoznawalnym niż premier, trzeba liczyć się z tym, że najwierniejsi przyjaciele widzą w tobie przede wszystkim przedstawiciela rodziny Kellych. Dylan zapamiętał tę lekcję już we wczesnej młodości. Również kobiety, choć wydawały się bezinteresowne, w rzeczywistości pragnęły jedynie jego majątku, koneksji i nazwiska, dlatego wiązał się wyłącznie z tymi, które interesowało tylko jego ciało i nic ponadto. Bez historii i bez przyszłości. Przez długie lata nauczył się obojętności i tłumienia uczuć.

Poderwał się z krzesła i energicznie ruszył ku drzwiom.

- Szefie, pan wychodzi? - zawołał wystraszony Eric. Gdy Dylan tylko machnął ręką, dodał niepewnie: - Proszę o jakieś instrukcje, nie wiem, co mam robić.

- Zostań tu. - Dylan już wsiadał do windy. - I uprzedź swoją matkę, że wrócisz późno do domu. Mam przeczucie, że to będzie długi dzień.

Wynnie czuła piekący ból w nadgarstkach.

Tak to jest, jeśli nie wypróbuje się wcześniej nowych kajdanków. Robiła wszystko, by nie pokazać, jak bardzo cierpi. Wbijiała paznokcie we wnętrze dłoni, w nadziei że zagłuszy to ból w przegubach, a przede wszystkim uśmiechała się słodko do reporterów.

- Co KInG pani zrobiła? - zawołał ktoś z tłumu.

- W zeszłym tygodniu spotkałam się z prominentnymi urzędnikami, reprezentującymi zarówno władze lokalne, jak i krajowe, by ustalić, co możemy zrobić w celu zmniejszenia negatywnego wpływu poszczególnych obywateli na środowisko naturalne. Ci urzędnicy, mający rodziny i reprezentujący klasę średnią, byli pełni entuzjazmu i nowych pomysłów. Tylko Kelly Investment Group, największa firma w naszym mieście, posiadająca olbrzymi kapitał i zatrudniająca setki osób, odmówiła choćby krótkiego spo-

tkania. - Wynnie mówiła coraz głośniej, z każdym bowiem słowem wzrastały w niej emocje.

- A po co jakakolwiek firma miałaby się spotykać z kimś takim jak ty? - zapytał ktoś z tyłu głębokim głosem.

Zagryzła wargi, by się nie roześmiać. Pytanie zadała Hannah, jej przyjaciółka i współpracowniczka, która kryła się za jakimś reporterem.

Wynnie przesunęła się do przodu, na ile pozwoliły jej kajdanki.

- Na pewno pamiętacie lub choćby słyszeliście o ekologach z lat osiemdziesiątych, którzy przykuwali się do buldożerów niszczących nasze lasy. A teraz wyobraźcie sobie przemysłowego giganta z dwudziestego pierwszego wieku, firmę taką jak Kelly Investment Group. Obecnie to oni stali się zagrożeniem. Są potężni, wpływowi, mają olbrzymie środki. To my oszczędzamy wodę i energię elektryczną w naszych gospodarstwach domowych, to my zbieramy makulaturę, tworzywa sztuczne i szkło. Czyż nie jest tak? - Rozległy się potakiwania i okrzyki aprobaty. Wynnie czuła, że zdobyła ten tłum. To ją tak bardzo uskrzydlało, że zapomniała o bolących nadgarstkach. - Czy wiecie - powiedziała ciszej, zmuszając zgromadzonych, by się do niej zbliżyli - że ta rzeźba jest oświetlana przez dwadzieścia cztery godziny na dobę? Nawet teraz, choć mamy słoneczne wiosenne popołudnie, oświetla ją trzydzieści żarówek. Trzydzieści!

Liczne pary oczu z potępieniem omiotły srebrzyście połyskującą rzeźbę. Wynnie odniosła zwycięstwo. Jej zwierzchnicy zrobili przegląd popularnych sklepów odzieżowych, stacji telewizyjnych, sieci restauracji, lecz wszystkie tropy prowadziły w jednym kierunku. Do rodziny Kellych. Była to najbardziej znana, podziwiana i wpływowa rodzina w mieście. Posiadała kolosalny majątek. Gdyby stała się pierwszą firmą partnerską dla Clean Footprint Coalition, organizacji, w działalność której zaangażowała się Wynnie, byłby to niesamowity sukces.

- Jestem świadomym obywatelem - ciągnęła - jak wy wszyscy, jak moi współpracownicy, jak nasze stowarzyszenie. Natomiast Kelly Investment Group wraz ze swymi klientami to największy buldożer, jaki kiedykolwiek widzieliście.

- To prawda! - ryknęła Hannah, a tłum jej zawtórował.

Wynnie stłumiła triumfalny okrzyk. Boże, jak kochała tę pracę, jak kochała te chwile, gdy czuła, że pobudza ludzi do refleksji nad ich rolą w biegu rzeczy! Miała wtedy poczucie, że może naprawić świat.

Nagle coś zaczęło dziać się z tłumem. Gdy Wynnie odwróciła się gwałtownie, poczuła okropny ból w nadgarstkach. Mogła mieć tylko nadzieję, że kamery nie zarejestrują strużek potu, które zaczęły spływać jej po karku i między piersiami.

Nie musiała jednak się martwić, bo wszystkie kamery skierowano ku wejściu do Kelly Tower. Wynnie już wiedziała, dlaczego zgromadzeni tak nagle przestali się nią interesować. W każdym dobrym show aniołowi musi towarzyszyć diabeł. A ona właśnie miała spotkać swojego.

- Panie Kelly! - rozległy się okrzyki dziennikarzy.

Kelly? Czyżby któryś z wielkich, niedostępnych przedstawicieli tej rodziny miał we własnej osobie pojawić się na placu? Odszukała wzrokiem Hannah, która opierała się na ramionach stojącego przed nią mężczyzny i próbowała dostrzec, który z Kellych pojawił się w drzwiach.

Wynnie zrobiła przegląd przedstawicieli tej rodziny, których znała z niezliczonych artykułów w prasie. Z pewnością nie jest to Quinn Kelly, dyrektor wykonawczy. Nigdy nie lubił zgromadzeń, a z czasem stał się większym odludkiem niż sam Elvis. W duchu cieszyła się z tego. O jego umiejętności niszczenia rozmówcy jednym spojrzeniem krążyły legendy.

Brendan Kelly? Następny według rangi, prawdziwy następca tronu. Z tego, co wiedziała na jego temat, nienawidził prasy. Więc nie był to Quinn, raczej nie Brendan. Pozostawali młodszy brat Cameron, który był inżynierem, oraz jego siostra Meg. Jeśli nie oni, to został tylko jeden kandydat. Ten, którego zdjęcie powiesiła na drzwiach swojego biura. Ten, co do którego miała nadzieję, że po długich tygodniach negocjacji pomoże jej zrealizować plany stowarzyszenia, dla którego pracowała.

Dylan Kelly. Wiceprezes odpowiedzialny za kontakty z mediami. Rywal Brendana do tronu. Twarz firmy, uwodziciel fotografowany bezustannie z najpiękniejszymi kobietami podczas różnych imprez, temat niezliczonych plotek.



Bez wątpienia był to jeden z najprzystojniejszych mężczyzn na całej planecie. Wynnie zapało dech w piersiach, gdy po raz pierwszy zobaczyła jego zdjęcie. Gdyby nie był przedstawicielem wielkiej firmy będącej uosobieniem zła, pracowałaby za darmo tylko po to, by go przekonać do sprawy.

Za jej plecami rozległ się głęboki głos:

- Panie i panowie! Jak miło widzieć was tu zgromadzonych w tak piękny słoneczny dzień. Gdybym wiedział, że szykuje się przyjęcie, zamówiłbym dla wszystkich poczęstunek i napoje chłodzące.

Śmiechy, westchnienia kobiet, kamery i mikrofony skierowane w jedną jedyną stronę, wszystko to uzmysłowiło Wynnie, jak szybko traci swą publiczność. Odetchnęła głęboko, szykując się do ataku. Dylan Kelly mógł być najbardziej czarującym mężczyzną na świecie, lecz racja była po jej stronie, a ona to udowodni!

Wreszcie go dostrzegła. Koszula w obowiązkowym niebieskim kolorze. Krawat w dyskretne prążki. Ciemny garnitur. W niczym nie przypominał wcielonego diabła. Im bardziej się zbliżał, tym więcej szczegółów rzucało się w jej oczy. Garnitur był doskonale skrojony i wspaniale leżał na Dylanie Kellym, który emanował siłą i pewnością siebie. Mocna sylwetka, twardo zarysowana szczęka, starannie przystrzyżone, a jednak trochę za długie ciemnoblonde włosy aż kusily, by zanurzyć w nich palce, ujarzmić je. Ujarzmić tego mężczyznę... Ot, marzenie każdej dziewczyny.

Jednak uwagę Wynnie przykuły przede wszystkim oczy. Błękitne, z lekko opadającymi powiekami. Oczy, które patrzyły wprost na nią. A raczej w jej duszę, jakby Dylan Kelly chciał zadać jej jakieś tajemne pytanie.

- Co się tu dzieje? - zapytał, spoglądając na zgromadzony na placu tłum. Odczekał dłuższą chwilę, po czym odwrócił się w jej stronę. - Co my tu mamy?

Przypominał drapieżnego kota tropiącego ofiarę. Jego obecność działała na Wynnie podniecająco, wiedziała jednak, że jest uosobieniem zła, a jej zadaniem jest zawrócić go z tej ścieżki.

- Dzień dobry. - Zdobyła się na chłodny uśmiech.

- Jak leci? - zapytał.

- Świetnie. - Spojrzała w niebo. - Mamy piękną pogodę, nie sądzi pan?

- Udało się pani ściągnąć całkiem spory tłum - powiedział wystarczająco głośno, by wszyscy go usłyszeli.

Telewizyjne kamery i kilkunastu podnieconych dziennikarzy, ten widok przypominał Wynnie, w jakim celu się tu znalazła.

- Czyżby? - Uśmiechnęła się ironicznie, a tłum zamruczał z aprobatą. - Nie ja, tylko kajdanki sprowadziły tych ludzi. I pozostali tu, by posłuchać, co mam do powiedzenia.

- A co ma pani do powiedzenia?

Pomyślała, że Dylan Kelly właśnie wykonał fałszywy ruch. Podstawowa zasada przyciągania uwagi opinii publicznej polega na niezadawaniu pytań, na które nie zna się odpowiedzi.

- Zanim pan się tu pojawił, ustaliliśmy, że postępuje pan w wyjątkowo nieodpowiedzialny sposób. Najwyższy czas to zmienić.

- Nie powinna pani wierzyć we wszystko, co o mnie piszą. - Niby mówił do niej, ale tak naprawdę zwracał się do publiczności. - Nie jestem taki zły. Matka nauczyła mnie nosić czystą bieliznę, a gdy w wieku dwunastu lat dowiedziałem się od ojca, jak powstają dzieci, wystraszyłem się tak bardzo, że od tamtego pamiętnego dnia jestem najbardziej odpowiedzialnym mężczyzną na tej planecie.

Rozległy się chichoty kobiet, z których większość wyobrażała sobie bieliznę, którą ma na sobie Dylan, oraz jak by to było, gdyby choć raz mogły postąpić z nim w nieodpowiedzialny sposób.

Mężczyźni zresztą nie byli lepsi. Wynnie czytała w nich jak w otwartej księdze. Mieli ochotę zaprosić go na piwo i miło spędzić w barze czas na męskich rozmówkach.

- Panie Kelly - powiedziała - przyznaję, że w rzeczy samej jest pan... odpowiedzialny. A ponieważ to, co mówiłam, najwyraźniej wyleciało panu z głowy, muszę stać się bardziej konkretna.

Tłum zamilkł, a Dylan Kelly popatrzył na nią przeciągle, co dziwnie na nią działało.

- Niech zatem będzie pani uprzejma wyjaśnić, czego właściwie pani ode mnie oczekuje.

- Chciałabym, żeby w prowadzonych przez pana interesach był pan tak samo odpowiedzialny, jak w prywatnym życiu, i zadbał o wpływ, jaki te pańskie interesy mają na środowisko naturalne.

- Droga pani, nie wiem, jak pani wyobraża sobie naszą pracę, zapewniam jednak, że po prostu siedzimy przy komputerach i telefonach. Od tego nie giną lasy, choć zdaje się to pani sugerować.

- Owszem, nie bezpośrednio, ponieważ jednak lekceważycie w swych działaniach ekologiczne problemy, przyczyniacie się do wyginięcia tychże lasów. - Patrzył na nią, jakby pragnął zmieść ją z powierzchni ziemi, jednak Wynnie nie ustąpiła choćby o milimetr, nie odwróciła wzroku. - Proszę mnie posłuchać, uwzględnić w swych działaniach moje przesłanie, a obiecuję, że z oczyszczonym sumieniem będzie pan lepiej sypiał w nocy. - Taka fraza musiała zostać wypowiedziana ze śmiertelną powagą, i tak też uczyniła Wynnie.

W tłumie rozległy się śmiechy. Dylan groźnie zmrużył oczy, jakby chciał ją zabić wzrokiem, jednak zaraz się uśmiechnął.

- Sypiam dobrze.

Uff... uwierzyła mu. Do tego wyobraźnia zaczęła podsuwać całkiem niestosowne obrazy. Wynnie szybko się otrząsnęła.

- Nie chciałby pan, by nazwisko pańskiej rodziny symbolizowało coś naprawdę wielkiego?

Teraz to naprawdę celnie trafiła. Z oczu Dylana Kelly'ego posypały się gniewne skry.

- Zarówno KInG, jak i sama rodzina Kellych przeznaczają miliony dolarów rocznie na badania nad źródłami odnawialnej energii i zalesianie - powiedział szorstko i na tyle głośno, by zarejestrowały to wszystkie mikrofony. - Więcej niż jakakolwiek inna firma w tym stanie.

- Wspaniale. Naprawdę. Lecz pieniądze to nie wszystko! - odparowała Wynnie, ściągając na siebie kamery. - W zeszłym roku w budynku, który znajduje się za nami, zużywano ponad czterdzieści tysięcy jednorazowych papierowych kubków miesięcznie. Zużyto tu więcej wody niż w całym osiedlu, gdzie mieszkam, oraz tyle papieru, że do



jego produkcji musiano wyciąć całe hektary starego lasu. Oczekuję od pana obietnicy, że zacznie pan szukać jakiegoś rozwiązania, które będzie zgodne z ekologicznym przesłaniem. - Gdy Dylan milczał, serce Wynnie zabiło mocniej z radości. Wygrała tę bitwę. - Więc co pan na to? - Poczula się rozluźniona, nawet uśmiechnęła się zalotnie. - Proszę mnie zaprosić do swojego biura na kawę i pogawędkę, a jutro będę niepokoić kogoś innego.

Wyczuła, że tłum wstrzymuje oddech w oczekiwaniu na następny ruch Dylana. Kiedy wreszcie nastąpił, Wynnie była zadowolona, że niewygodne kajdany utrzymują ją w pionie, gdyż w jego spojrzeniu była tak potężna prowokacja, bił z niego taki żar, że nogi ugięły się pod nią, a kolana odmówiły posłuszeństwa.

- Ma pani ochotę napić się kawy w moim biurze? - spytał jedwabistym głosem Dylan. - Trzeba było od razu powiedzieć.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ochrona szybko rozpędziła gapiów. Pracownicy służb miejskich i turyści wzięli udział w darmowym przedstawieniu, gazety dostały niezły temat, proekologiczna kampania Wynnie miała dobry start. Wszyscy byli zadowoleni. Wszyscy oprócz Dylana, który patrzył na Wynnie z niekłamanym obrzydzeniem i złością.

- To było tanie zagranie - mruknął cicho, by tylko do niej to dotarło.

Odgarnęła włosy z twarzy.

- Wolałabym usłyszeć, że było odważne i nowatorskie.

- Mogłem sprawić, by została pani aresztowana - rzucił szorstko. - To jest własność prywatna.

- Nikt nie jest właścicielem świata, należy do wszystkich.

Gdy hałaśliwy tłum zniknął, plac wokół rzeźby nie przypominał już targowiska, na którym sprzedaje się ryby. Gdy Dylan podszedł bliżej, poczuła zmysłowy zapach drogiego płynu po goleniu. Wykręciła się, bezskutecznie próbując sięgnąć ręką do tylnej kieszeni obcisłych spodni. Wciąż przykuta do rzeźby, czując na sobie palące spojrzenie błękitnych oczu, podejmowała rozpaczliwe starania, by jej ruchy wyglądały pewnie i profesjonalnie. Wreszcie zdołała wsunąć palce do kieszeni, lecz tylko po ty, by się przekonać, że jest pusta. Serce podeszło Wynnie do gardła, gdy przypomniała sobie, że włożyła kluczyk do kieszeni na piersi. Nie miała szans, by go stamtąd wydobyć. Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko, zanim powiedziała:

- Czy mógłby pan oddać mi małą przysługę?

- Chętnie. - Zabrzmiało to wielce obiecująco.

- Proszę wyjąć z mojej kieszeni kluczyk do kajdanek.

- Aha, kluczyk... - powiedział po dłuższej chwili milczenia.

Wynnie zacisnęła powieki.

- Jest w kieszeni na mojej prawej piersi. Sama nie mogę go dosięgnąć. Więc jeśli pan nie chce, żebym tu została na zawsze... - Pozostałe słowa utknęły jej w gardle, bo dłoń Dylana natychmiast wślizgnęła się do jej kieszeni, a palce przesuwały się po delikatnej tkaninie, pod którą był już tylko biustonosz. Wystarczająco powoli, by przyprawić

ją o gęsią skórę, lecz nie na tyle powoli, by mogła oskarżyć go o wykorzystywanie sytuacji.

Szybko wyciągnął kluczyk. Zdecydowanie zbyt szybko.

- Czy o to chodzi?

Kiwnęła głową i spojrzała mu prosto w oczy. Ich kolor przypominał niebo w jej ojczystych stronach. Dzikie, błękitne niebo, które zobaczyć można jedynie w nieskażonych ludzką ręką zakamarkach świata.

Obróciła się, zaciskając zęby, by Dylan mógł dosięgnąć jej nadgarstków. Uwolnił ją, tym razem unikając dotyku. Poczowała rozczarowanie.

Sycząc z bólu, wysunęła prawy nadgarstek z kajdanek.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Wynnie przez krótką chwilę wydało się, że dostrzegła błysk prawdziwego zainteresowania w jego oczach. Lecz pewnie tylko jej się wydawało.

- W najlepszym. - Schowała za plecami czerwone, obolałe ręce. - A co z kawą?

- Nie mam zwyczaju pić kawy z kobietą, o której nie wiem nawet, jak się nazywa. -

Wyciągnął ku niej dłoń. - Dylan Kelly.

- Wynnie Devereaux. - Uścisnęli sobie prawice.

- Francuzka? - zdziwił się.

- Australijka.

Dylan spojrzał na nią bacznie, ale się zorientował, że panna Devereaux nie zamierza mu nic więcej wyjaśnić.

W rzeczywistości było to panięskie nazwisko jej babki, której zresztą nigdy nie spotkała. Zaś jej młodszy brat, Felix, gdy był małym dzieckiem, nie potrafił wypowiedzieć poprawnie jej imienia i nazwał ją Wynnie.

Felix. Imię brata wywołało bolesne wspomnienia, przypominało, jak bardzo można się pomylić, pokładając w kimś zaufanie. Tak czy inaczej nie zamierzała wyjawiać Dylanowi Kelly'emu ani nikomu innemu, że ma brata. Jak również nie zamierzała zdradzać swego prawdziwego nazwiska.

- Przyszła tu pani z własnej inicjatywy, czy jest może wysłannikiem... podobnych sobie? - Ostatnie dwa słowa zabrzmiały jak obelga.

Z torebki opasującej biodra wyjęła wizytówkę i podała Dylanowi. Jego usta rozciągnęły się w półuśmiechu, co na Wynnie podziałało, mówiąc bez ogródek, jak afrodyzjak. Nie była to zdrowa reakcja, jako że Dylan Kelly nie wykazywał specjalnego entuzjazmu na perspektywę spędzenia z nią czasu. Poza tym był celem proekologicznej kampanii, a nie jakimś napalonym facetem z nocnego klubu. Jednak nic na to nie mogła poradzić. Było to prawo natury, nad którym nie miała kontroli. Wetknęła kajdanki za pasek spodni, chowając je za sobą, by nie stały się przedmiotem żartów. Lub, co gorsza, nie budziły skojarzeń.

Dylan przyjrzał się jej z uwagą, zanim przeniósł wzrok na wizytówkę.

- Zajmuje się pani lobbingiem? - zapytał.

- Owszem. To lepiej czy gorzej niż to, co do tej pory sądził pan na mój temat?

- Prawdę mówiąc, nie wiem. - Gestem zaprosił ją do wspaniałego biurowca Kelly Tower.

Wynnie czuła się jak odurzona. Akcja się powiodła, szefowie się ucieszą. Będą mieli pierwsze strony gazet, ponadto niektórzy reporterzy są zainteresowani dalszym ciągiem tej historii. Odniosła sukces. A teraz miała przekroczyć granicę obozu wroga. Niestety, nie miała przy sobie skrupulatnie przygotowanych notatek na temat rodziny Kellych z rozliczeniem kosztów i planem działań, którymi mogłaby się wesprzeć. W jej torebce mieściła się tylko karta kredytowa i klucz od domu. Ale poradzi sobie. W końcu wychowała się w hippisowskiej rodzinie w Nimbin, największej australijskiej komunie dzieci kwiatów. Mówienie o naturze i ekologii było tym, do czego została powołana.

Spojrzała na Dylana. Milczał, cały emanował niechęcią. Ciemnoblonde włosy seksownie rozwiewał delikatny wietrzyk. Niesamowicie błękitne oczy były osłonięte długimi rzęsami i patrzyły na świat z góry, ponad doskonałym, prostym nosem. A do tego te usta...

Wynnie pomyślała, jak bardzo szczęśliwa musi być kobieta, która może całować te usta, gdy tylko przyjdzie jej na to ochota. I zaraz ogarnęły ją nieposkromione fantazje...

Delikatny grymas na twarzy Dylana zdradził Wynnie, że została przyłapana na gorącym uczynku. Udała, że przygląda się imponującemu budynkowi, fortecy rodziny Kel-

lych. Uniosła prawą rękę, by osłonić oczy przed blaskiem słońca odbijającego się w szybach okien ostatnich pięter, gdy przeszedł ją nagły ból.

Nie uszło to uwagi Dylana, który wyciągnął ku niej pomocne ramię.

- Czy jest pani pewna, że wszystko w porządku?

Ujęła lewą ręką klamkę oszklonych drzwi.

- Kiedy już stanie pan u mego boku przed rzędem kamer i powie mieszkańcom Brisbane, w jaki sposób pańska firma zmniejszyła szkodliwy wpływ na środowisko naturalne, oraz zapewni pan telewidzów, jak łatwo pójść w wasze ślady, wtedy będę mogła powiedzieć, że czuję się doskonale. Zanim jednak to nastąpi, mogę powiedzieć, że czuję się zaledwie tak sobie.

Otworzyła drzwi i weszła do środka z dumnie uniesioną głową. Cienkie szkło nie mogło zagłuszyć wybuchu gardłowego, zmysłowego śmiechu za jej plecami. Wynnie zmarszczyła brwi. Dylan Kelly powinien nosić plaketkę z napisem: „Nie zbliżaj się! W przeciwnym razie twój apetyt seksualny wzrośnie ponad wszelkie dopuszczalne granice”.

Kilka kroków dalej zatrzymała się, oszołomiona przepychem holu. Ogromna przestrzeń wyłożona była marmurową posadzką w złocistym kolorze, ozdobioną misterną mozaiką z czarnego marmuru. Wysokie na dwa piętra kolumny, przypominające strażników pilnujących wejścia, oświetlone były stylizowanymi na zabytkowe gazowymi lampami. Liczne łukowate okna wpuszczały do środka strumienie naturalnego światła. Olbrzymi zegar cierpliwie odmierzał minuty i godziny.

Było to najbardziej oszałamiające wnętrze, w jakim kiedykolwiek się znalazła. A była zaledwie w holu.

- Za rogiem jest kiosk, w którym może pani kupić pocztówkę z tym widokiem - poinformował ją uprzejmie.

- To nie będzie konieczne. - Zabrzmiało to tak wytwornie, że aż się prosiło o „sir” albo „panie hrabio” na końcu zdania.

- W takim razie czy raczy pani pojechać ze mną na górę? - spytał w podobnym tonie.

No tak. Choć przekroczyła progi jego gniazda, czekało ją wiele ciężkiej pracy. Gra się dopiero zaczęła. Jego zadanie było proste - odpowiedzieć „nie” na wszystkie pytania.

Jej natomiast zadanie było praktycznie niewykonalne - musiała przekonać Dylana Kelly'ego, by wreszcie powiedział „tak”.

- Dlaczego mam wrażenie, że nie jestem pierwszą kobietą, którą pan zaprosił do swego biura na kawę?

Usiadł za masywnym dębowym biurkiem, natomiast Eric przyniósł café latte dla gościa i słodką małą czarną dla niego. Dylan rozpiął mankiety koszuli i podwinął rękawy, przygotowując się na to, co miało go jeszcze spotkać tego popołudnia.

- Co się stało z Jerrym? - Wskazał sofę znajdującą się naprzeciw biurka.

- Z jakim Jerrym? - spytała Wynnie, wciąż stojąc z kubkiem w ręku.

- Pani poprzednikiem.

- Ach tak. Już nie pracuje. Teraz ja się tym zajmuję.

- Rozumiem... - Spotkanie z Wynnie Devereaux utwierdziło go w przekonaniu, które zakiełkowało w nim, gdy zobaczył ją na monitorze.

Rozpoznał w niej kobietę, z którą chciałby spędzać czas po długim dniu pracy - miniaturową, gorąckrwistą, ze skórą w kolorze świeżej śmietany. Pół godziny spędzone w jej towarzystwie przekonało go przy tym, że Wynnie jest najbardziej irytującym stworzeniem, z jakim dotychczas miał do czynienia. Była lobbystką, jej zawód polegał na rzucaniu czarą na innych, a teraz zarzuciła przynętę na jego rodzinę. Musiała być nowa w mieście, skoro próbowała zapolować na niego. Już na placu przed biurowcem dał się porwać tym pięknym brązowym oczom. Znalazła sposób, by przebić się przez jego twardą zbroję. I to dokonała tego z rękami skutymi kajdankami.

Spojrzenie Dylana powędrowało z jej ust ku maleńkim dłoniom. Nadgarstki były czerwone i poobcierane. Aż się wzdrygnął, i od razu zapragnął ukoić jej ból. Zdołał się jednak opanować, zanim kolejny raz spytał, czy wszystko w porządku.

- Jeśli chce pani wiedzieć, gdzie trzymam popiersia młodych fok, które zabijam dla zabawy, to są one w moim domu.

- Obok baryłek ropy, którą wylewa pan nocą do rzeki w akcie nienawiści do czystego środowiska - odparowała z miejsca, uśmiechając się przy tym uroczo.

- Trafiony, zatopiony. - Też się uśmiechnął. - A więc gdzie pani pracowała, zanim trafiła tutaj?



Znowu ich spojrzenia się spotkały. Wbrew samemu sobie Dylan szukał w oczach panny Devereaux tej nutki bezbronności, która wcześniej go poruszyła. Teraz jednak widział tylko błysk inteligencji. Niestety, nie zmniejszyło to siły, z którą na niego działała.

- To, skąd przybyłam, nie jest istotne.

- Jest, jeśli chce pani dokończyć kawę, zanim moja ochrona wyrzuci stąd panią tak skutecznie, że upadnie pani na słodki tyłeczek.

Spojrzała na niego z obojętną wyższością, odstawiła kubek, usiadła powoli i założyła nogę na nogę.

Ukrył uśmiech, udając, że szuka czegoś w szufladzie biurka. Pocziwy, stary Jerry. Już dawno zacząłby przeproszać, a na koniec sam by się wyrzucił. Tyle że Dylan nie nazwałby tyłka Jerry'ego słodkim, w ogóle co mu do jego tyłka. Natomiast jeśli chodzi o tyłeczek panny Devereaux...

- Panie Kelly, to, co robiłam wcześniej, jest kompletnie nieważne w obliczu przyczyny, dla której znalazłam się tutaj. To, w jaki sposób zabiegam, by nazwa stowarzyszenia Clean Footprint Coalition znalazła się na ustach wszystkich, może i wygląda nietypowo, ale moja misja jest bardzo poważna. CFC skupia porządnych, uczciwych, zaangażowanych i nowocześnie myślących ludzi. Dla nas jest jasne, że KInG powinna stać się bardziej ekologiczna. - Przechyliła się w jego stronę, aż jej słodki tyłeczek znalazł się na samym brzegu sofy. - Potrzebuję pana.

Jej lekko chropawy głos odebrał mu dech. Do diabła, naprawdę była dobra. Więcej niż dobra. Kusicielka obarczona misją. I po wtóre do diabła - ta kobieta wprawiała go w zakłopotanie.

Gdy doszła do wniosku, że już wystarczająco omotała Dylana Kelly'ego, usiadła głębiej na sofie i dodała z emfazą:

- Nasza organizacja potrzebuje KInG, a KInG potrzebuje nas. Jesteśmy pewni, że jeśli KInG poważnie potraktuje ekologiczne wyzwania, wizerunek firmy stanie się radosny i ciepły, kojarzący się ze szczęściem.

Na ekranie komputera pojawiło się okienko sygnalizujące nową wiadomość od Erica, który informował Dylana, że czeka na niego klient.

- Ma pani jeszcze dwie minuty. Proszę powiedzieć bez ogródek, czego właściwie pani od nas chce.

- Partnerstwa.

Nie zdołał powstrzymać się od śmiechu, co jednak nie rozbawiło Wynnie. Wręcz przeciwnie, minę miała wielce ponurą... co wydało się Dylanowi bardzo słodkie.

- Partnerstwa z KInG? - uściślił.

- Partnerstwa między KInG a Clean Footprint Coalition.

- Droga panno Devereaux, ktoś musiał zakpić sobie z pani, sugerując, że moja firma pragnie czy też potrzebuje współpracować z kimkolwiek.

- Przecież już współpracuje. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Pańscy najważniejsi klienci to producenci samochodów, benzyny, statków. Najwięksi truciele na tej planecie. Chciałby pan, byśmy położyli na ten fakt nacisk w naszych materiałach prasowych?

Ledwie dostrzegalny tik przebiegł przez czoło Dylana. Pomyślał, że choć bez wątplenia Wynnie była cudowną kobietą, miała też zadanie do wykonania. A to zadanie polegało na dręczeniu jego rodziny.

- Więc dlaczego, do licha, nie przykuła się pani przed którąś z tamtych firm? Czy przed wszystkimi po kolei? - skontrolował gniewnie.

- Pańska podobała mi się bardziej. - Uśmiechnęła się uroczo.

- Aha... - Tyle zdołał powiedzieć z tej całej frustracji.

Jednak gdy Wynnie znów się odezwała, jej głos podziałał na niego kojąco:

- Panie Kelly, nie powiedziałam panu prawdy, gdy obiecałam, że jutro zajmę się kimś innym. Na celu mam jedynie pańską firmę. Każda godzina mojej pracy była i będzie poświęcona sprowadzeniu pana na właściwą drogę. Więc dlaczego nie mielibyśmy sobie nawzajem oszczędzić czasu i zachodu? Moi ludzie dostarczą tu plan oszczędzania energii i materiałów. Pan jedynie przeliczy koszty i położy się spać ze świadomością, że świat oddycha lepszym powietrzem przy minimalnym wysiłku z pana strony.

- Dlaczego ja? - zapytał, zastanawiając się w duchu, w czym aż tak bardzo zgrzeszył, że ta kobieta przyszła go dręczyć.

- Reprezentuje pan firmę, którą każda inna firma w tym kraju pragnie naśladować. Krążą o was legendy, macie ogromne wpływy. Jeśli wykonacie pierwszy krok, inni po-

dążą za wami. Nikt nie zauważył jednej żarówki, która została wyłączona na noc, ale jeśli w Brisbane zgasną w nocy wszystkie żarówki, będzie to rewolucja. - Odetchnęła, zwilżyła usta. - Więc co pan o tym myśli?

Dylan usiadł wygodnie w fotelu, nie spuszczał z niej wzroku.

- Myślę, że to wystarczy. Nie lubię pogroźek. Nie lubię, kiedy moja firma i moja rodzina znajdują się w centrum zainteresowania karierowiczów. To, co pani zrobiła przy pomniku, to tandetny chwyt reklamowy, który wprowadzie na jeden dzień przyciągnie media, lecz to wszystko. Radzę zapalić to swoje zielone ekologiczne światełko gdzie indziej, w przeciwnym razie zgaśnie na zawsze.

Wynnie spojrzała na niego z zadumą, po czym wyprostowała nogi i wstała. Taka piękna, taka pociągająca... Dylan musiał uszczypnąć się w ramię, by się opanować.

Skinęła potakująco głową i powiedziała:

- Zrozumiałam przesłanie, panie Kelly - oznajmiła chłodno, lecz jej oczy niebezpiecznie rozblęły. - Nie pozostaje mi nic innego, jak podziękować panu za poświęcony mi czas i pozwolić wrócić do obowiązków. - Ruszyła do wyjścia.

Dylan podniósł się z fotela i podążył za nią. W połowie drogi położył rękę na dolnej części jej pleców, by ją pokierować. Pokierować? Do drzwi wiodła prosta droga. Nie cofnął jednak ręki...

Gdy Wynnie była już w holu, odwróciła się do Dylana, a jego dłoń prześlizgnęła się po jej talii. Poczł ciepło gładkiej skóry... Gwałtownie cofnął rękę.

Spojrzała na niego, jakby nie domyślała się jego wzburzenia.

- Dziękuję za poświęcony mi czas - powiedziała dziwnie miękko. - Proszę mi wierzyć, naprawdę to doceniam.

Poczł nagle, że wcale nie chce, by odeszła.

- I ja dziękuję. Był to najbardziej urozmaicony wtorek od Pucharu Melbourne.

- Czyżby notowania na giełdzie się potroiły?

Hol rozbrzmiał jego śmiechem. Kilku pracowników zatrzymało się, by zobaczyć, co się dzieje, jednak Dylan nie zwrócił na nich uwagi.

- Pracownicy działu prawnego przebrali się tamtego dnia za konie i dżokejów i rozegrali szalony wyścig.

- Mam nadzieję, że gdy będzie opowiadał pan radzie o naszym spotkaniu, okaże pan taką samą werwę i entuzjazm jak dla rozrywek w godzinach pracy - skomentowała z sarkazmem, nadal jednak stała w holu, na wypolerowanej drewnianej posadzce, między ścianami wyłożonymi tapetą w dyskretny wzór, rzeźbionymi gzymsami i tłumem uwijających się pracowników.

Nagła myśl uderzyła Dylana jak obuchem.

Ona chciała więcej niż tylko współpracy między firmami. Chciała jego. Przestępowała nerwowo z nogi na nogę, jakby się w nim zadurzyła. Przez krótką chwilę wyobrażał sobie, że jego ręka zanurza się w jej włosach, przyciąga ją ku sobie i całuje do utraty tchu.

Przeraziło go to. Nie był mężczyzną, który ulega pierwszej iskiecce pożądania. Wybierał kobiety chłodne, obojętne, a Wynnie Devereaux wcale na taką nie wyglądała. Owszem, była energiczna i nieprzejednana, a nawet bezwzględna, czuł jednak, że duszę ma równie piękną i czystą, jak wskazywał na to jej wygląd.

Ale była też lobbystką.

- W najbliższy weekend posadzę drzewo z myślą o pani.

- Proszę posadzić tuzin drzew z myślą o pańskich dzieciach.

- Nie mam dzieci, a w każdym razie nic mi o tym nie wiadomo. Do widzenia, Wynnie.

- Do następnego razu, panie Kelly. - Odwróciła się na pięcie i poszła w głąb holu.

Dylan zaś nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy dostrzegł kajdanki objające się o jej słodki tyłeczek.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wynnie z ulgą pozbyła się butów na wysokich obcasach i rozpoczęła masaż stóp, ocierając jedną o drugą, zamykając jednocześnie oczy i uciskając palcami powieki.

- Co robisz? - zapytała Hannah.

- Próbuję raz na zawsze wymazać z pamięci niektóre fragmenty dzisiejszego dnia.

- Przestań! Byłaś wspaniała! Dokonałaś więcej, niż mogliśmy się spodziewać.

Wtargnęłaś do fortecy KInG, a to wyczyn nad wyczyny dla kogoś z CFC!

- Owszem, to była spektakularna zagrywka. - Wynnie uśmiechnęła się z satysfakcją. - Najważniejsze jednak, że rozpoczęliśmy kampanię, w której oskarżamy najbardziej wpływową firmę w mieście o umyślne zatrucie środowiska naturalnego. To naprawdę duża sprawa, nie uważasz?

- Uważam. - Hannah dopiła drinka i zamówiła następnego. - Uważam też, że najlepszym punktem programu była twoja alergia na nikiel.

Wynnie dotknęła delikatnie zaczerwienionych nadgarstków.

- To wcale nie jest śmieszne - sarknęła.

- A właśnie że śmieszne. - Hannah roześmiała się tak głośno, że obecni w barze spojrzeli na nią, by sprawdzić, co się dzieje. - Najpierw dokonujesz czegoś, czego nikomu w CFC przed tobą nie udało się dokonać, a zaraz potem jakiś doktorek oznajmia, że nie możesz używać złej jakości kajdanków. Trzeba zadbać o bardziej luksusowe wyposażenie naczelnej kajdaniary CFC.

- Przecież jesteśmy organizacją non profit, więc nie możemy wydawać forsy na najlepsze kajdany na rynku.

Powaga, z którą to oznajmiła, jeszcze bardziej rozbawiła Hannah.

Wynnie westchnęła głęboko, wdychając aromat piwa i pachnących cytryną roślin wypełniających stojące wokół ceramiczne doniczki. Był to zapach Australii. Po wielu latach, które spędziła za granicą, czuła jego kojące działanie. Podobnie reagowała na ostatnie promienie zachodzącego wiosennego słońca.

Nareszcie zaczynała się odprężyć.

- Nie jestem pewna, czy duża dawka niklu może budzić pragnienie - powiedziała z udawaną już powagą - ale oddam życie za solidnego drinka.

Ponieważ jednak z powodu bólu nadgarstków dostała kortyzon, musiała zadowolić się sokiem ananasowym, który nie mógł sprawić, by choć na chwilę zapomniała o pewnym cholernym przystojniaku.

Barman, który przyniósł napoje, ozdobił brzeg szklanki unurzając w cukrze truskawką, dodał też małą papierową parasolkę. A na koniec uśmiechnął się tęsknie do Wynnie.

Był nad wyraz urodziwy, a ona była patologicznie samotna. Jednak jego spojrzenie mówiło wyraźnie, że chodzi mu tylko o krótką przygodę, a ona w takich zabawach nie gustowała.

Odwróciła się do Hannah, która zanuciła:

- Wynnie ma nowego chłopaka!  
- Wynnie nie ma nikogo.  
- Daj mu pięć minut, a wróci z różą w zębach i mandoliną w ręku. Zamów następną kolejkę, zaoszczędzimy dwadzieścia dolarów.

- Nie bądź śmieszna.

- Dlaczego? Nowy facet w nowym mieście. Cały miesiąc harowałaś nad naszym projektem, więc powinnaś przynajmniej mieć dla kogo rozpuścić włosy.

Wynnie podniosła rękę do włosów, które były upięte na karku.

- Miałam je dziś rozpuszczone i tylko zobacz, do czego to doprowadziło.  
- Aha - powiedziała Hannah z przesadnym naciskiem.  
- Co ma oznaczać to „aha”?  
- To wyjaśnia, dlaczego masz taki marny humor, podczas gdy powinnaś skakać z radości na myśl o sukcesie, który odniosłaś.

- Nie skaczę z radości, ponieważ to nie ja piję czwartego drinka.

Hannah wyciągnęła ku niej palec, udając, że ręce jej się trzęsą.

- Osoba, którą znalazłam dla naszej firmy i o zatrudnienie której walczyłam, odniosła wielki zawodowy sukces, dzięki czemu mogę osiąść na laurach. Aha, poza tym ta



osoba zadurzyła się w panu Dylanie Przystojnym Wysokim Blondynie Kellym. Muszę to opisać!

Wynnie już otwierała usta, by zaprzeczyć, ale nagle poczuła się ogromnie zmęczona.

- Mogłaś mnie uprzedzić, że taki cholerny przystojniak z niego.

- Czy mi się zdaje, czy naprawdę mówisz drżącym głosem?

- Zdaje ci się - odparowała Wynnie, a potem, nie wiadomo dlaczego, dodała: - Nie chodzi tylko o jego wygląd. Jest przenikliwy, skupiony i przebiegły, ale ma też poczucie humoru.

- Słyszałam o tym, ale jestem szanowanym prawnikiem i muszę dbać o dobre obyczaje. A ty? Zachowałaś się obyczajnie?

- Co najwyżej kilka razy odjęło mi mowę, co może sugerować, że chętnie poszłabym z nim do łóżka, ale to wszystko.

Hannah znów dała popis głośnego śmiechu, po czym spytała:

- Zatem zaprosisz go na randkę?

- Pod jakim pretekstem?

- Hm, na kolację, do kina, na tango w pozycji horyzontalnej?

- To on rozdaje karty.

- I właśnie dlatego nie chcesz zaprosić go na randkę?

- Nie. Tak! Także dlatego, że na pewno ma cały tabun kobiet śliniących się na jego widok.

- Hm... - Hannah tym razem uśmiechnęła się kwaśno.

- Jest strasznym flirciarzem. Flirtował ze mną, z dziennikarkami, z damską gawiedzią, a nawet z rośliną doniczkową w swoim biurze. To patologia!

- No tak, nie mogłaś tego znaleźć w materiałach prasowych, ale krążą o nim różne historie... Jak by to ująć?... Należy do tych facetów, którzy chorują na syndrom ograniczonego czasu uwagi.

- To znaczy?

- To znaczy, że nigdy nie spotyka się dwa razy z tą samą kobietą, choćby była nie wiem jak piękna. Zresztą wszystkie są piękne i tak gorące, jak lodowe rzeźby.

- Hej, zaraz... Uważasz, że jestem gotowa dołączyć do tego grona? Że odpowiadam temu opisowi? Chcesz mnie obrazić?!

Hannah poklepała ją po ramieniu.

- Przestań stroić fochy, tylko pomyśl o tym. W tym miesiącu znalazłaś czas, by pójść ze mną na kręgle oraz na drinka, a także by obejrzeć film na DVD. Chętnie zrezygnuję z tych wspólnych atrakcji, jeśli wykorzystasz te godziny na miłosne szaleństwa. Zrób to, proszę! Bo nie widzisz, ku czemu zmierzasz? Ku temu, że zaczniesz sypiać w biurze, by nie tracić czasu na dojazdy i skoro świt zacząć pracę.

- Ej, to nie tak! - Wynnie potrząsnęła głową. - Wreszcie znalazłam pracę, która mi odpowiada w stu procentach. Wierzę w naszą organizację, w jej przesłanie. Ta praca to dla mnie zaszczytny obowiązek. Każda godzina poświęcona temu celowi daje mi świadomość, że i ja mam swój wkład, mogę pomóc... - Głos uwiązał Wynnie w gardle. Ze wszystkich osób, którym mogła się zwierzyć z potrzeby naprawy wyrządzonego zła, Hannah była najwłaściwszą. To ona była z nią w ten dzień, gdy zniknął Felix. Ona pomogła znaleźć najlepszego prawnika. Ale nawet teraz, po tak długim czasie, Wynnie ciężko było wyrzucić z siebie te słowa. Odetchnęła głęboko, po czym dodała cicho: - Nie zaproszę Dylana Kelly'ego na randkę. - Mogła wymyślić tysiące pretekstów, był jednak jeden prawdziwy i nadzwyczaj ważny powód. Wynnie miała tę przywarę, że nałogowo poświęcała się dla mężczyzn, a jedynym sposobem, by do tego nie doszło, było unikanie sytuacji, w której mogło się to zdarzyć. Nie za każdym razem można zmienić fryzurę i nazwisko, i wyjechać z miasta. Hannah ujęła jej dłoń.

- Już?

- Tak, w porządku.

- Czyli nie miałabyś nic przeciw, gdybym miała małą przygodę z Dylanem Kellym?

- Zupełnie nic - mruknęła Wynnie, pogryzając plastikową słomkę. - No to lecę. Robi się późno, a muszę zrobić zakupy. - Podniosła się z krzesła i energicznie zaczęła torować sobie drogę przez tłum.

Hannah również wstała. Nawet w płaskich butach była sporo wyższa od Wynnie.

- A wszystko dlatego, że żyłaś w przekonaniu, iż słońce świeci dla Feliksa. Wiesz, o czym mówię. Tymczasem on okazał się całkiem porąbany. I teraz boisz się, że wszyscy mężczyźni są tacy jak on. Tak nie jest, wierz mi.

Wynnie dostrzegła przejście pomiędzy grupą studentów uniwersytetu i przecisnęła się przez nie. Sama.

Porąbany? Felix nie był po prostu porąbany. Jej młodszy brat, jedyna rodzina, jaka jej pozostała, jej piękny chłopiec, który nie potrafił rozdeptać nawet pająka, nagle zrobił coś strasznego, obrzydliwego. Zranił ludzi, a to wszystko w imię ratowania planety. A na koniec zostawił siostrę, by naprawić wyrządzone zło. I nigdy więcej go nie zobaczyła.

Wyszła na ulicę i zaczęła rozglądać się za taksówką.

- Miałaś jakieś wiadomości od niego? - spytała Hannah za jej plecami.

Oczywiście wiedziała, że chodzi o jej brata. Wynnie potrząsnęła głową tak gwałtownie, że spinka w kształcie motyla wypięła się z włosów. Udało jej się złapać ją, zanim upadła na ziemię. Serce zabiło Wynnie w piersi na myśl, że mogła się stłuc. Wtedy straciłaby jedyną pamiątkę po swych wspaniałych, cudownych i nowoczesnych rodzicach. Może być tylko wdzięczna losowi, że umarli i nie zobaczyli, jak Felix się zmienił.

- Odezwie się, kochanie - powiedziała Hannah. - Nie martw się. Choć prawdę mówiąc, nie wiem, po co.

- Co ty...

Hannah uniosła ręce w geście kapitulacji.

- Dobrze, nie powiem już słowa na ten temat, ale jeśli kiedykolwiek spotkam Feliksa w ciemnej uliczce, zarobi zdrowego kopniaka.

Nadjechała taksówka. Wynnie schowała motyla do torebki i wskoczyła do auta, podając kierowcy adres mieszkania, które wynajęło jej stowarzyszenie. Przez tylną szybę zobaczyła, jak Hannah zatrzymuje następną taksówkę.

Wyciągnęła się na siedzeniu, westchnęła głęboko i przymknęła oczy. Dylan Kelly. Tym razem zamiast starać się wymazać jego obraz z pamięci, pozwoliła mu tam pozostać. Cóż, facet działał na nią niesamowicie... lecz kogo chciała oszukać? Byli z dwóch różnych planet. Ona, odważna, hippisowska ekolożka, i on, wspaniały, oszałamiająco bogaty, korporacyjny gigant.

Dylan wstał od stołu. Kolejna rodzinna kolacja właśnie dobiegła końca. Był po-  
twornie objedzony. Wieprzowina w karmelu z sałatką z zielonej papai. Pierś z kaczki w  
marmoladzie z czerwonych pomarańczy i pigwy. Tarta z kozim serem. Nie przepuścił  
żadnego dania, jakby próbował nasycić całkiem inny głód.

Wynnie Devereaux mogła być kłopotem, ale była również sprawczynią bólu w ca-  
łym jego ciele. Czuł na swoich policzkach spojrzenie jej wilgotnych, brązowych oczu,  
gdy wszedł do łazienki, by się ogolić. Dłoń zachowała pamięć ruchu jej biodra, aż chwy-  
cił filiżankę z gorącą kawą, by wymazać to wspomnienie. Bezskutecznie. Miał tysiąc in-  
nych spraw do załatwienia, nie mógł jednak o niej zapomnieć. Nie pomagały w tym setki  
telefonów od dziennikarzy, którzy pytali o stosunki jego firmy ze stowarzyszeniem CFC,  
byli też ciekawi, co sądzi o kobiecie, która przykuła się do rzeźby.

- Na pewno skończyłeś, braciszku? - zapytała Meg, jego młodsza siostra. - Za pięć  
dolarów dam ci wylizać mój talerz.

- W dniu, który spędzisz na uczciwej pracy, zrozumiesz, dlaczego niektórzy tęsknią  
za sutymi kolacjami. Zwykle nie mamy czasu na lunch, który dla innych stanowi naj-  
ważniejszy moment dnia.

Pokazała mu język i wyszła do drugiego pokoju z telefonem przyklejonym do  
ucha.

- O ile dobrze pamiętam, ona ma prawie trzydziestkę, prawda? - zwrócił się do  
ojca.

Ale Quinn Kelly już wymykał się z jadalni. Dylan kiwnął głową w stronę Jamesa,  
kamerdynera rodziców, by upewnić się, że ojciec nie udał się przypadkiem na zabronione  
przez lekarzy cygaro.

Był przekonany, że rodzina zawsze będzie się trzymać razem, jednak musiał zmie-  
nić zdanie, gdy ojciec skończył siedemdziesiąt lat. Wtedy na jaw wyszła pewna tajemni-  
ca, która poluzowała rodzinny fundament.

Jego ojciec, prawdziwy król imperium Kelly Investment Group, twórca ich potęgi,  
który sprawił, że rodzina Kellych stała się najbardziej wpływową w całym Brisbane, miał  
poważne problemy z sercem i dwa razy cudem uniknął śmierci. Jednak dla dobra firmy, a  
także po to, by nie drażnić seniora rodu, nikomu o tym nie powiedzieli.

Tego wieczoru rola Dylana jako strażnika prywatności rodziny stała się jeszcze bardziej istotna. Był zadowolony, że właśnie jemu ona przypadła. Czuł w sobie potrzebę ochrony ich życia prywatnego od dnia, gdy całe Brisbane obudziło się tylko po to, by w gazetach znaleźć artykuły, w których opisano, w jak drastycznych okolicznościach zostały zerwane jego zaręczyny. Gdyby porzucony został ktoś noszący inne nazwisko, nikt by nawet nie zwrócił na to uwagi. Tego właśnie dnia zrozumiał, że jego pozycja wystawia go na widok publiczny i obiecał sobie chronić swą rodzinę.

Pojawił się James i uspokoił go, że ojciec jest posłuszny medycznym nakazom. Dylan wreszcie mógł się rozluźnić. Wyrzucił z pamięci smutne wspomnienia i spojrzał na Camerona, swego młodszego brata, który opróżniał butelkę wina wraz ze swoją niedawno poślubioną żoną Rosie, nie spostrzegłszy, że prawie wszyscy wstali już od stołu.

Minęło wiele minut, a Dylan wciąż patrzył na nich. Z całej rodziny najlepiej dogadywał się właśnie z Cameronem. Był fajnym facetem i Dylan życzył mu jak najlepiej, lecz w głębi duszy obawiał się, że Rosie okaże się inną kobietą, niż Cameron sądzi.

- Czyż nie są słodcy?

Dylan odwrócił się, by spojrzeć na stojącą za jego plecami matkę.

- Tak słodcy, że aż zęby bolą. Mamo, kiedy wreszcie zrozumiesz, że zjawienie się nas wszystkich na kolacji nie jest jeszcze powodem, by wydawać królewskie przyjęcie? Następnym razem zostaw porcelanę od Wedgwooda w kredensie. Wystarczy nam zwykły serwis z Ikei. - Pocałował matkę w policzek i opuścił jadalnię.

W salonie zastał siedzącego przy biurku Brendana, który przeglądał jakieś dokumenty. Był nieuleczalnym pracoholikiem, a od kiedy praktycznie zastępował Quinna, ta choroba przekroczyła wszelkie wyobrażenie.

Dylan przez dłuższą chwilę przyglądał się bratu. Brendan był kiedyś w stałym związku, który skończył się dramatycznie. Odniósł bolesne rany, stał się przeraźliwie samotny. Chrissy zmarła nagle, zostawiając go z dwiema cudownymi córeczkami, które teraz spały na górze niczym aniołki. Dylan wciąż współczuł bratu.

- To dzisiejsze wydarzenie... - Brendan spojrzał na brata. - Mam nadzieję, że opanowałeś sytuację.

- Myślę, że tak.

- Oglądałem wiadomości. Sensacja dnia... Kajdanki? Naprawdę?

Dylan się uśmiechnął. To było silniejsze od niego, nieważne, że całe popołudnie próbował wymazać z pamięci pewną kajdaniarę.

- Nazywa się Wynnie. Żąda od nas, byśmy jej pomogli uratować świat. Zaproponowałem, że zabiorę ją na księżyc, a potem przywiozę z powrotem.

- Nie zrobiłeś tego... - Brendan surowo zmarszczył brwi.

- Trochę czasu w moim towarzystwie i ta nawiedzona ekoaktywistka zapomni nie tylko o swojej misji, ale nawet jak się nazywa.

- Dlaczego ci ekoterrorysty musieli nasłać na nas kobietę? - Brendan zasłonił oczy palcami.

- Połowa ludzkości to żeński ród, więc nie ma w tym nic dziwnego, ale nie martw się. Bogowie mnie kochają. - Dylan usiadł w fotelu i powiedział bratu o rozmowie z Wynnie, po czym oznajmił: - Owszem, wtargnęła do naszej siedziby, ale zapewniam, że już nigdy nie przekroczy progu Kelly Tower.

- Zatem gra nie jest warta świeczki? - zapytał Brendan.

- Prawdopodobnie jest, choć po prawdzie nie mam ochoty układać się z kimś, kto ima się szantażu. Taki precedens nie jest nam potrzebny.

Zazwyczaj ponury Brendan nagle uśmiechnął się delikatnie.

- Rozumiem... Chcesz jej pokazać, że to ty jesteś najgorszym manipulatorem w tym mieście. Największym i najgorszym. Ona jest koniem trojańskim. To, że wprosiła się do siedziby firmy, jest naszą porażką, a gdyby się powtórzyło, byłaby to klęska. Czyli kordon sanitarny dla tej całej Wynnie. Choć jeśli uważasz, że lepiej ją osaczyć, to tak zrób.

Dylan wiedział, że to już koniec. Nigdy więcej nie zobaczy Wynnie Devereaux. Nie będzie żadnego spotkania ani nawet myślenia o niej. Myślenia o jej włosach, o słodko pachnącej skórze, o tym, jak go pociąga. O tym, że choć powiedziała, iż nie jest Francuzką, w jej głosie pobrzmiwał seksowny akcent, który mogła nabyć tylko wtedy, gdyby kończyła szkołę w Europie.



Koniec? Wynnie obiecała, że jeszcze z nim nie skończyła. Był ciekaw, jakie niespodzianki szykuje. Był także ciekaw, jakie niespodzianki kryją się pod obcisłą bluzeczką i białymi spodniami...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kolano Wynnie podrygiwało nerwowo, a oczy bolały od wpatrywania się w oświetloną słońcem frontową szybę kawiarni Morningside. Rany od kajdanek wciąż jeszcze były owinięte bandażami i posmarowane magiczną maścią. Musiała włożyć skórzaną marynarkę z długimi rękawami, by je ukryć.

Prześlizgnęła się wzrokiem po kawiarnianych ścianach w ciepłym pomarańczowym kolorze, po drewnianych krzesłach i fioletowych kanapach, wreszcie zatrzymała się na płaskim ekranie telewizora, w którym właśnie pokazywano poranne wiadomości. Zegar w rogu ekranu uświadomił jej, że czeka już od dwunastu minut.

Dwanaście minut! Mogłaby dłużej pospać albo zrobić coś z cieniami pod oczyma, lub choćby się uczesać, zamiast przyglądać niesforne włosy palcami podczas jazdy takśówką.

To wszystko wina ciepłego klimatu w Brisbane. Przez kilka ostatnich nocy nie mogła spać.

Lata spędzone pod inną szerokością geograficzną sprawiły, że cierpiała z powodu szoku termicznego. Dopiero nad ranem udawało jej się zasnąć.

Ale te gorące noce były niczym w porównaniu z faktem, że dziś, o siódmej trzydzieści rano, siedziała w kawiarni i czekała na pojawienie się Dylana Kelly'ego.

Popatrzyła na ekran telewizora i zobaczyła tam siebie przykutą kajdankami do rzeźby. Przed nią krążył Dylan Kelly niczym lew czający się na ofiarę. Ona zaś miała włosy rozwiane wiatrem, a oczy śledziły każdy ruch tego krwawego lwa. Nazwano ją ekowojowniczką, choć nazwa ta zupełnie do niej nie pasowała. Kojarzyła się z pociskami z czerwoną farbą, gazem łzawiącym i rozwścieczonym, protestującym tłumem.

Kojarzyła się z Feliksem. Ostatni raz, gdy się z nim widziała, miał siedemnaście lat, a w oczach wojowniczy błysk. Oznajmił podniecony, że ze znajomymi wybiera się

na manifestację. Była dumna z jego pasji. Nie wiedziała, niestety, do czego może doprowadzić wojna, w której miał wziąć udział jej brat w imię ochrony środowiska.

Ręką bezwiednie dotknęła motyla, którego przyczepiła do paska od zegarka.

Jej rodzina była wychowywana w inny sposób. Chodziło o życie w zgodzie z naturą i pozostawienie po sobie jak najmniejszych śladów. Pozwalało to żyć w małej społeczności, spójnej z otaczającym ją światem.

Wynnie chciała pokazać światu, jak szczęśliwy jest taki byt.

Zadzwonił dzwoneczek, do kawiarni wkradł się promień słońca. W otwartych drzwiach pojawiła się męska sylwetka, jednak Wynnie od razu wiedziała, że nie na tego mężczyznę czeka. Był drobniejszej budowy. Miał na sobie marynarkę, rozmawiał przez komórkę.

Wynnie rozluźniła się i sięgnęła po kubek z kawą. Zanim jednak zdążyła go podnieść, jej dłoń zacisnęła się w pięść. Mężczyzna nie był sam. Przytrzymał otwarte drzwi i pojawił się w nich inny, w jasnoszarej marynarce, koszuli w delikatne szare paski, bez krawata, w przeciwsłonecznych okularach w platynowej oprawce. Miał szerokie ramiona, ciemnoblonde włosy, mocno zarysowaną szczękę i usta stworzone do grzechu. Przeglądał gazetę. Był to Dylan Kelly.

Nie było sensu przekonywać samej siebie, że to upał wzbudzał w niej to seksualne podniecenie. Wzbudzał je on. Wynnie złapała kubek z wystygłą kawą i opróżniła go jednym haustem.

Gdy Dylan uniósł głowę znad gazety, miała wrażenie, że dopiero teraz dotarło do niego, gdzie się znajduje. Drugi mężczyzna, w którym rozpoznała Erica, pokazał gestem, że idzie po kawę. Dylan kiwnął głową i rozejrzał się po kawiarni.

Dreszcz oczekiwania przebiegł przez Wynnie, gdy próbowała uchwycić jego spojrzenie. Dylan nie spodziewał się jej w tym miejscu. A jeśli jej nie pozna? - wpadła w panikę. Może tylko ona odebrała ich poprzednie spotkanie jako coś niesamowitego, mistycznego i zmysłowego. Dla niego zaś mogła przecież być tylko szurniętą ekolożką, którą nie warto zwracać sobie głowy.

Nagle spojrzenie Dylana znieruchomiało, przez policzek przebiegł nerwowy tik, a ręka zacisnęła się na gazecie.

Wynn timer odetchnęła głęboko i zawołała:

- Znowu się spotykamy!

U boku Dylana pojawił się Eric, który spostrzegł, że szef skamieniał. Spojrzał w tym samym kierunku, zobaczył Wynn timer z uniesioną ręką i krew odpłynęła mu z twarzy.

Nie znaczy to, że oczekiwała entuzjastycznego powitania i całusa w policzek, ale nigdy też w nikim jej widok nie budził tak gwałtownej reakcji, co dobitnie okazywał Dylan całym sobą. Wynn timer wskazała niski kawiarniany stolik i stojące przy nim sofy. Miała całe dwa dni na przygotowanie się do tego spotkania i przyniosła ze sobą wszystkie niezbędne dokumenty: statystyki, badania, wyliczenia kosztów.

- Jest pani bardzo upartą kobietą. - Niby mówił z powagą, jednak jego oczy się śmiały.

- Im szybciej zrozumie pan, że nie ustąpię, tym szybciej przestanie pan mnie ignorować.

- Obawiam się, że nie mógłbym pani ignorować, nawet gdybym chciał. Dziś usiądziemy tutaj, Ericu.

- Oczywiście, szefie. - Asystent poszedł zamówić kawę.

Wynn timer nie dowierzała własn timer szczęściu. W marynarce, džinsach, z café latte w żołądku i Dylan timer Kellym obok ryzykowała jednak, że ulegnie udarowi ciepln timer. Uznała, że lepiej narazić się na śmieszność, niż zemdlec, i z ulgą zdjęła marynarkę.

- Co też pani, do licha, zrobiła? - Mocno przejęty delikatnie ujął ją za nadgarstki.

Serce Wynn timer na chwilę się zatrzymało.

- To przez kajdanki. Bardzo tanie, najgorszy sort, a ja na dodatek, jak się okazało, mam alergię na nikiel. Muszę trzy razy dziennie smarować się maścią z kortyzon timer. Jest pan zadowolony?

Dylan wybuchnął śmiechem, na co kawiarniani goście odwrócili się w ich stronę z ciekawością. Wszyscy go rozpoznali, jeśli nawet nie jako Dylana Kelly'ego, to jako faceta, który codziennie o siódmej trzydzieści zamawia tu kawę. Ci, którzy wiedzieli, kim jest, wpatrywali się w kobietę, która spowodowała ten wybuch śmiechu. Wynn timer poczuła emanującą ze wszystkich stron zazdrość. Gdybyż tylko wiedzieli, że śmieje się z niej, a

nie do niej, z pewnością zyskałaby w ich oczach większą sympatię! Schowała ręce za siebie.

- Wystarczy? - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Na razie. A zatem czemu zawdzięczam niespodziewane spotkanie? A może to tylko zbieg okoliczności, że znalazła się pani w tym miejscu, o tej porze...

- Panie Kelly...

- Dylan. Znów razem pijemy kawę, więc nalegam, żebyśmy przeszli na ty.

Gdyby Wynnie nie dostrzegła nutki irytacji w błękitnych oczach, mogłaby przypuszczać, że Dylan zaproponuje coś więcej. Jednak chorował na syndrom ograniczonego czasu uwagi. Innymi słowy, limitował czas poświęcony jednej kobiecie.

- Chciałabym przedstawić szczegóły naszej współpracy. - Położyła przed sobą stosik dokumentów.

- Sprawa służbowa... Szkoda... A już myślałem, że sobie miło pogawędzimy w tej sympatycznej kawiarence.

Przez krótką chwilę miała nadzieję, że naprawdę tak myśli. Cóż, stary lis stara się ją zbyć miłym słówkiem.

- Przepraszam, że tak długo to trwało. Znów zapomnieli o cynamonie.

Spojrzała na Erica, który ustawił na stole papierowy kubek z kawą, cukierniczkę, serwetki i dzbanuszek z mlekiem, po czym usiadł u przeciwległego krańca stołu, wyjął laptopa i popatrzył oczekująco na Wynnie.

Gdy znów zerknęła na Dylana, siedział zaczytany w gazecie, zdając się nie pamiętać o obecności szalonej ekolożki.

Ogarnęło ją zniechęcenie. Może powinna się poddać? Znaleźć inny cel, najlepiej w innym mieście. To było zbyt duże wyzwanie. Z drugiej jednak strony właśnie tego potrzebowała, by raz na zawsze zagłuszyć wyrzuty sumienia.

- Cześć. - Uśmiechnęła się przyjaźnie do Erica.

- Cześć.

Cóż, w porównaniu z charyzmatycznym Szefem Eric nie był tak... pociągający. Udało się jej nie spojrzeć na Dylana, choć wiedziała, że się uśmiecha.

- Eric, prawda? Jestem Wynnie.

- Wiem.

- Masz ładny garnitur. Co to za tkanina? - brnęła dalej, choć bała się, że Eric się spieszy taką bezpośredniością. Ponieważ tylko się na nią gapił, delikatnie dotknęła klapy marynarki.

- Wełna chesankowa. Doskonały wybór, biorąc pod uwagę klimat Brisbane.

- W przeciwieństwie do skórzanej marynarki - mruknął Dylan, nie patrząc na nią.

- Czy też mieszkasz niedaleko? - zapytała, wciąż próbując oczarować Erica.

- W Chapel Hill.

Wynnie słabo znała Brisbane. Kilka lat temu mieszkała tu przez parę miesięcy, gdy studiowała na tutejszym uniwersytecie. Chapel Hill było jednak na trasie autobusu, którym dojeżdżała na zajęcia z mieszkania wynajmowanego z Hannah i innymi przyjaciółmi.

- To pół godziny jazdy stąd! - Skinęła w kierunku Dylana. - Czy on ci każe jechać tak długo każdego ranka tylko po to, byś mu zamówił kawę?

- Robię to z przyjemnością - odrzekł beznamiętnym tonem Eric.

- To znaczy, że mu nie każe. - Dylan wreszcie spojrział na nią. - Jest młody, ma w sobie dużo entuzjazmu. To akurat łączy was oboje.

Wynnie rzuciła mu gniewne spojrzenie. Myliłby się ten, kto nazwałby go miłym facetem. Uparty, konfliktowy, cyniczny i denerwujący. A jednak miała przemożną chęć, by pójść z nim do łóżka.

- A więc, Ericu - szepnęła konspiracyjnie - czy Dylan wtajemniczył cię w nasze plany?

- Ja mam taki plan, że chcę w spokoju przeczytać gazetę - oznajmił marudnym tonem Dylan. - Twoje plany są wyłącznie twoje.

Gdyby wiedział, że do ostatniej minuty planowała najdrobniejsze szczegóły!

Demonstracyjnie odwróciła się do Erica, jakby tylko jego dostrzegała przy stoliku, i położyła przed sobą kartkę z papieru z recyklingu, na której widniała sporządzona lista.

- Możemy zacząć od zmniejszenia zużycia plastiku, papieru i energii, a w drugiej kolejności skupić się na wdrożeniu nowych ekologicznych metod.

Jako dobry asystent Eric wziął listę i przebiegł ją wzrokiem.

- Wydaje się to proste - oznajmił po chwili.

- Bo czyż nie jest? - Wynnie zerknęła na Dylana.

Uniósł do ust papierowy kubek z kawą, wypił łyk, po czym zaczął tym specyficznym tonem:

- Ericu... - Patrzył w milczeniu, jak z dłoni asystenta wyslizgnęła się kartka z listą, jakby parzyła mu palce. - Otóż, Ericu, mam straszne uczucie, że zostawiłem w domu włączone żelazko.

Eric poderwał się na równe nogi, chwycił klucze podane przez szefa i w mgnieniu oka opuścił kawiarnię. Wynnie i Dylan pozostali sami.

Zdała sobie sprawę, że jego stopa przylega do jej stopy, i że od dłuższej chwili wpatruje się intensywnie w jej oczy. Zaczęła nerwowo rozglądać się po kawiarni, by umknąć od zmysłowego, błękitnego spojrzenia.

- Naprawdę zostawiłeś włączone żelazko? - spytała wreszcie.

Dylan roześmiał się głośno.

- On jest tak bardzo oddany, odpowiedzialny i pełen entuzjazmu, że nigdy nie zadaje mi pytań. W dniu, kiedy wreszcie tak postąpi, otrzyma awans.

- Więc dlaczego go odesłałeś?

Przechylił się w jej stronę i powiedział takim tonem, jakby zdradzał wielki sekret:

- Wynnie, nie zdołasz mnie przekonać poprzez Erica.

- Zatem jak mam to zrobić?

Jego oczy pociemniały.

- Przekonujesz mnie, i to bardziej, niżbym sobie życzył.

Nie da się ukryć, że to niespodziewane wyznanie bardzo na nią podziałało. Całą sobą czuła wzajemne pożądanie. Odetchnęła głęboko, by się opanować i nie zdradzić przed Dylanem, co się z nią dzieje. Udała, że nie rozumiała ukrytego sensu jego słów.

- Więc pozwól nam wejść do twojej firmy. Możemy to zrobić w tajemnicy. W nocy. Pozwól nam zobaczyć, na jakich zasadach działacie, i wdrożyć ekologiczne metody. Zobacysz, jak duże przyniesie to wam korzyści. Poza tym klienci i całe miasto zaczną na was inaczej patrzeć. Przekonasz się, że jesteśmy dla siebie stworzeni. - Gdy jego oczy



zrobiły się ciemne jak noc, dodała szybko: - To znaczy CFC i KInG są dla siebie stworzone.

Cały czas patrzył na nią intensywnie.

- Wynnie, tracisz czas, pukając do niewłaściwych drzwi.

- Co mogę zrobić, żebyś zmienił zdanie? - Słowa „zrobię dla ciebie wszystko” zawisły w powietrzu. Choć Wynnie ich nie wypowiedziała, lecz Dylan pewnie się ich domyślił.

- Żadne statystyki mnie nie przekonają. Wyobraź sobie, że jestem pitbulem, który strzeże wrót domu. Podejdź za blisko, a ugryzę.

- Podchodzę za blisko.

- Pewnie tak... - Pochylił się ku niej.

- Naprawdę podchodzę za blisko? - Zabrzmiało to, jakby pytała samą siebie.

Dylan przesunął dłoń i poczuła, że ich palce niemal się zetknęły.

- Wynnie, podeszłaś za blisko już w chwili, gdy pojawiłaś się na placu przed moją firmą. - Zawibrowała komórka Dylana. Wyjął ją z kieszeni, spojrzął na wyświetlacz, potem rzucił niecierpliwie: - Tak?... Nie pamiętam. - Rozłączył się, po czym poinformował Wynnie: - Eric pytał, w którym pokoju korzystałem z żelazka.

- Dlaczego nie oddzwonisz i nie powiesz mu, że się... pomyliłeś?

- Niech się jeszcze trochę pomartwi. Lubi być pożyteczny.

- Kiedy tylko cię zobaczyłam, wiedziałam, że zawarłeś pakt z diabłem.

- Być może podpisywałem jakiś cyrograf. - Wstał, znów omiół Wynnie wzrokiem, wyczuwając, jak bardzo jest spięta, zdenerwowana... a może podniecona? Spojrzął na jej rozczochrane włosy i zabandażowane nadgarstki. A po chwili przesłonił oczy ciemnymi okularami.

- Z diabłem tak, lecz nie z CFC - mruknęła, po czym dodała głośno: - Bo to nie jest ten dzień, w którym podpiszesz umowę z CFC?

- Wygląda na to, że nie.

- Pozwól, że powiem coś jeszcze na koniec. Kiedy zabraknie ci wody, kiedy twój ogród zamieni się w wysypisko śmieci, kiedy będziesz zmuszony założyć maskę, by móc oddychać, wtedy pożałujesz, że nie posłuchałeś pewnej namolnej ekolożki.

Przez chwilę stał bez ruchu, po czym się uśmiechnął i zrobił coś, czego Wynnie kompletnie się nie spodziewała, a mianowicie wziął projekt umowy i przeczytał pobieżnie. Owszem, trwało to bardzo krótko, ale wreszcie poświęcił jej uwagę. Może powinna wcześniej wspomnieć o ogrodzie?

Zamierzała kuć żelazo, póki gorące, lecz Dylan odłożył dokument i bez słowa ruszył do i wyjścia. W drzwiach odwrócił się i po raz ostatni spojrzął na Wynnie, a w każdym razie tak jej się zdawało, lecz pewności nie miała, bo oczy ukrywał za ciemnymi okularami.

Pokiwała smętnie głową. Zdążyła się już boleśnie przekonać, że nie potrafi czytać w męskich myślach i sercach.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Minęło kilka dni. Wieczorem, gdy zostały same w biurze, Wynnie i Hannah zasiadły przy szklanym stole i gapiły się na przyczepione do drzwi zdjęcie Dylana Kelly'ego. W napadzie frustracji Wynnie dorysowała czarne wąsy, kolczyki w lewym uchu, piracką chustkę i szczerby po zębach. Lecz i tak nie zatarła wyrazu tych niebieskich oczu, wyzywających, kpiących i flirtujących, które sprawiały, że ciarki przeszywały jej ciało.

- A więc przeczytał projekt umowy? - spytała Hannah.

- Tylko przejrzał.

- To dobrze. Żadna kobieta nie zdejmie sukienki z wieszaka i nie sprawdzi ceny, jeśli nie spodoba się jej fason.

- Dylan Kelly nie jest kobietą.

- Nie, nie jest. - Hannah znów zerknęła na zdjęcie. - I pewnie nie łązi po butikach, tylko zamawia ubrania na miarę. Ale dotknął, popatrzył. To dobry znak. Powoli do niego docierasz.

Wynnie się zamyśliła. To ich spotkanie w kawiarni...

- Hannah, przekaz Kelly'ego był niejednoznaczny. W łagodnej wersji można by go tak ująć: „Czekaj na mój telefon”. Lecz zarazem pobrzmiwała w nim inna treść: „Daj mi święty spokój, bo inaczej zwrócę się do mojego prawnika”.

- Sprzeczne zeznania, moja droga. Drugą część sobie daruję. Naprawdę myślisz, że do ciebie zadzwoni?

- Och, po co ci to mówiłam? - Wstała. - Najwyższa pora wracać do domu. - Pociągnęła Hannah za sobą i ruszyły ciemnym korytarzem do wyjścia.

- No dobra, Wynnie, mów, co ci naprawdę leży na sercu. Wiesz, że cioci Hannah można wszystko powiedzieć, a nawet uzyskać dobrą radę...

- Wiem, wiem, tyle że to dość skomplikowane. W każdym razie Dylan Kelly zachowuje się... nie, nie tak, jakby mnie lubił, ale tak, jakby nie chciał mnie zniszczyć.

- Zaraz, przecież obok zachęty wyczułaś też pogrózkę w jego głosie.

Wynnie nagle sama sobie wydała się śmieszna

- Och, już nic nie wiem...

- Ustalmy, że ta pogróżka pochodzi od jednego z szefów korporacji. „Ekolożko, odwal się”. Leczn co tak naprawdę przekazał Wynnie Devereaux?

Poczuła się jeszcze żałośniej.

- Mój Boże, przecież to słynny playboy. Zaliczył już wszystkie kobiety w tym mieście poza mną, stąd to zainteresowanie moją osobą - rzuciła cierpko. - Być może oceniam go zbyt surowo, ale tak to czuję i nic na to nie poradzę.

- Czy to źle, że cię jeszcze nie zaliczył? Czy też źle, że zamierza to uczynić? - prowokowała przyjaciółka.

- Och, daj mi spokój! Kompletnie tego nie ogarniam.

Śmiech Hannah odbił się echem od ścian pustego korytarza.

- To dlatego nazywają go czarującym draniem. Oślepia piękną twarzą, ciałem, głosem i... wystarczy. A kiedy ty toniesz w jego przepastnych oczach, on zabija twój projekt, zanim jeszcze zdążyłaś podać mu rękę na powitanie.

- Więc wszyscy go znają z tej strony? A ty właśnie do niego kazałaś mi się zwrócić! W dodatku cały czas próbujesz mnie przekonać, żebym się z nim umówiła na randkę.

- Jestem prawnikiem. Moja praca polega na tym, żeby poznać racje obu stron. Poza tym, kochanie, wiesz lepiej ode mnie, że reputacja to zaledwie częśćka prawdy o każdym z nas.

- Owszem, wiem... No cóż, uprzedzałaś mnie, że to czarujący drań, dlaczego jednak dopiero teraz mi mówisz, że jest taki nie tylko prywatnie, ale i w sprawach biznesowych?

- Po prostu nie lubię plotkować.

- Och, gadanie... Poza tym uwielbiasz plotkować.

- Jasne, masz rację. Cóż, wyszło trochę nie tak. Traktowałam to jako kolejną akcję, z uwagi na Kelly'ego trochę pikantną, i zbyttnio nie liczyłam na sukces. W sumie był to raczej taki sobie żart... Do głowy mi nie przyszło, że aż tak się zaangażujesz!

- Jak mogłam się nie zaangażować? W pracy mówię tylko o nim, z mediami mówię tylko o nim, myślę tylko o nim. Doprawdy, czuję już przesytn. - Przyłożyła dłoń do czoła.

- Mam tego potąd!

- Jak ja to lubię! - ze śmiechem skomentowała Hannah. - Bogaty, wpływowy, seksowny, wolny facet. Jak ci taki nie pasuje, to co ci pasuje?

- Dzięki, bardzo mi pomogłaś.

- Wynnie, jesteś fajna, ładna, inteligentna. Jeśli polubiłaś Dylana Kelly'ego, to znaczy, że na to zasługuje. A jeśli nie jesteś pewna, czy możesz mu zaufać, to zaufaj sobie.

Zaufanie. Zawsze chodzi przede wszystkim o zaufanie. Wynnie ufała tylko sobie, inaczej po prostu nie potrafiła. Zresztą nawet z tym ufaniem sobie też nie było tak łatwo. Nie potrzebowała dyplomu z psychologii, by wiedzieć, skąd to się wzięło. W najgorszy z możliwych sposobów została opuszczona przez najbliższą osobę. Gdy była dzieckiem, potrafiła kochać ludzi, utraciła jednak tę zdolność w chwili, kiedy weszła do auli na wydziale socjologii i stanęła twarzą w twarz z dziekanem i grupką policjantów.

Źle by się stało, gdyby teraz uwierzyła, że Dylan Kelly może być uczciwym, przyzwoitym człowiekiem.

W piątkowe popołudnie Dylan udał się do swego biura, gdzie czekał na niego Jack Colby, kumpel z lat szkolnych, a teraz najlepszy prywatny detektyw w kraju.

- Witaj, Jack.

- Cześć, Dylan. Jak leci?

- Za te pieniądze, które ci płacę, powinieneś wiedzieć lepiej ode mnie - rzucił cierpko.

- Co to, humorek nie dopisuje? - odparł kpiąco Jack.

Ano nie dopisywał. Od kiedy Dylan spojrział w te łagodne brązowe oczy Wynnie Devereaux, poczuł się jakby na rozdrożu. Potężny impuls nakazywał mu, by wydać Wynnie stanowczy zakaz zbliżania się do rodziny Kellych, lecz inny, równie potężny impuls pchał go do tego, by zatonać w czułych objęciach tejże kobiety.

Do diabła, musiał znaleźć sposób, by się od niej uwolnić!

Po namyśle doszedł do wniosku, że wcale nie jest sfrustrowaną, seksowną, zwiariowaną ekolożką, jaką się wydawała na pierwszy rzut oka. W tym kryła się jakaś tajemnica. Wynnie na pewno miała jakiś dobrze skrywany, osobisty powód, dla którego wła-

śnie on znalazł się na celu. Kiedy tylko się dowie, w czym rzecz, przestanie być tak intrygująca.

- Wybacz, Jack, to głupie, że wyzywam się na tobie, ale owszem, trochę mnie nosi. Więc z czym przyszedłeś?

- Wynnie Devereaux. Dwadzieścia siedem lat. Brunetka. Brązowe oczy. Szczupła budowa ciała. Wzrost średni. Samotna. Ładna. - Jack wyjął kilka fotografii i położył je na biurku przed Dylanem.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało Wynnie w dniu, kiedy pierwszy raz ją zobaczył. Szła ulicą w towarzystwie blondynki o kręconych włosach.

Kolejne fotografie przedstawiały Wynnie poważną, zdziwioną, roześmianą. Miała zabandażowane nadgarstki, co bardzo rozbawiło Dylana.

Na ostatnim zdjęciu patrzyła prosto w obiektyw. Miała zmarszczone czoło, determinację w oczach, ciemne włosy okalały śliczną twarz. Energia, wola walki... Z Wynnie aż biła siła życia.

Owszem, fajne podobizny, ale nic z nich nie wynika.

- To wszystko? - Rzucił fotografie na biurko.

- To początek. W wieku osiemnastu lat zaczęła studiować nauki humanistyczne na stanowym uniwersytecie w Queenslandzie. Przedtem uczyła się w domu. Po roku prze-rwała jednak studia i wyjechała do Paryża, gdzie pracowała na rzecz towarzystwa zajmującego się upiększaniem parków.

- Rozumiem... - To tłumaczyło obcy akcent pobrzmiewający w jej mowie.

- Później pracowała dla różnych organizacji, pozyskując fundusze, lobbując w celu uzyskania dotacji rządowych. Ostatnią z tych organizacji był Komitet na rzecz Odbudowy Arena di Verona. Pieniądze, które zdobyła, nawet ciebie przyprawiłyby o palpitację serca.

- To wszystko? Po prostu jest utalentowaną, dwudziestosiedmioletnią lobbystką.

- Dopiero teraz będzie ciekawie. Choć posługuje się dokumentami wystawionymi na Wynnie Devereaux, tak też podpisała umowę o pracę, w rzeczywistości nazywa się inaczej.

- Zatem kim ona, do licha, jest?



- Sam się przekonaj. Nie chcę ci psuć niespodzianki. - Jack podniósł się z fotela i wręczył teczkę z dokumentami.

Dylan zagłębił się w lekturze, aż dotarł do kopii raportu sprzed kilku lat.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotni wieczór taksówka wioząca Wynnie i Hannah zatrzymała się przed dużym, oszklonym budynkiem Muzeum Queenslandu, rozbłyskującym różowymi i pomarańczowymi światłami. Z samochodów parkujących wzdłuż ulicy wysypywały się kobiety w letnich wieczorowych sukniach i elegancko ubrani mężczyźni.

- Bale charytatywne nie są tym, czym były kiedyś - mruknęła z dezaprobatą Wynnie. - Panuje tu nastrój orgii. - Wysiadła z samochodu, dbając o to, by ruszać się jak na damę przystało. Może komuś wyda się to przesadą, jednak przy takich okazjach należy dbać na przykład o to, by trzymać kolana razem, nie przybierać zbyt swobodnych póz, a to ze względu na tłum paparazzich, którzy tylko czekają na jeden fałszywy ruch każdej rozpoznawalnej, a więc medialnej osoby.

Wynnie miała uraz na punkcie fleszy i wycelowanych w nią obiektywów, bo kojażyły się z tą straszną chwilą, kiedy to co prawda opuściła posterunek policji jako wolny człowiek, ale ze świadomością, że jej życie się zawaliło. Postanowiła się wziąć w garść. W końcu nie była już tą jasną blondynką o krótkich włosach, z mocno wymalowanymi oczyma, ubraną w poncho i kolorowe dzwony. Od tamtego czasu straciła też siedem kilogramów. Uśmiechnęła się więc, pomachała w stronę reporterów i operatorów. Cóż, po swoim kajdaniarskim wyczynie zyskała na jakiś czas medialną wartość. Do podsuniętych dyktafonów rzuciła garść informacji o Clean Footprint Coalition.

Była ubrana w jedwabną sukienkę w kolorze dojrzałego pomidora, która co prawda zakrywała ręce aż do wciąż zaróżowionych nadgarstków, za to sięgała ledwie do połowy ud i była tak obcisła, że cały świat mógł podziwiać zarys kolczyka umieszczonego w pępku Wynnie.

Weszły do jasno oświetlonego foyer. W ogóle przepych wystroju rzucał się w oczy.

- Czy jakiegokolwiek pieniądze zostaną na działalność charytatywną? - spytała po cichu przyjaciółkę.

- To nie nasza impreza - odparła Hannah. - Więc i nie nasza sprawa. Jesteśmy tu tylko po to, żeby się dobrze bawić i potańczyć. Może spotkasz jakiegoś przystojniaka? Wreszcie masz okazję, by zaprezentować się w tej sukience. - Hannah ruszyła dalej wraz z rozbawionym tłumem.

Jednak Wynnie po prostu wrosła w ziemię. Nieopodal niej stał Dylan Kelly. Wyglądał znakomicie w doskonale skrojonym smokingu. Wynnie ogarnęła fala gorąca.

- Ona tu jest - ktoś szepnął do Dylana.

Odwrócił się - i ich oczy się spotkały.

Wynnie nerwowym ruchem sięgnęła do wpiętego we włosy motyla. Wydawała się taka bezbronna, delikatna, drobna.

Dylan porzucił swoje towarzystwo i ruszył ku niej. Poczula znajomy zapach płynu po goleniu. Tak mocno chwyciła torebkę, że zdobiące ją cekiny odcisnęły się na jej rozpalonych dłoniach.

- Co taki ktoś jak ty robi w tym miejscu?

Stanął obok niej, wzrokiem obiegając tłum.

- Być może wiedziałem, że tu będziesz? Być może przyszedłem zobaczyć ciebie i tobie podobnych, by dowiedzieć się, jak można się przed tobą bronić?

- Sądzisz, że potrzebujesz pomocy? Przynajmniej jak dotąd, z nas obojga radzisz sobie znacznie lepiej.

- Trzeba zawsze robić to, co się umie najlepiej.

Zerknęła na niego. Nie obserwował już tłum, tylko całą uwagę skupił na niej.

- Cena biletu wstępu to tysiąc pięćset dolarów. Drogo cię kosztuje ten eksperyment.

Przysunął się jeszcze bliżej.

- Mam uczucie, że zdejmowanie z ciebie tej sukienki będzie warte każdego centa, którego zapłaciłem.

Kolana Wynnie zdrząły, ale lata pracy w lobbingu nauczyły ją, jak panować nad sobą.

- Przecież doskonale wiesz, że zawsze możesz umówić się ze mną w moim biurze, gdy będę miała na sobie więcej ubrań. - Spojrzała na niego kpiąco. - Tu wszędzie fruwać fluidy dobroczynności, co nie bardzo pasuje do twojego stylu.

- Mój styl ma się całkiem dobrze.

- Jasne, doceniam to... Dylan, mógłbyś mi zrobić przysługę?

- Oczywiście. Czego ode mnie oczekujesz?

- Ci dobrzy ludzie - wskazała dłonią wokół - zapłacili ciężką forszę i zjawili się tu, ponieważ zależy im na naturalnych źródłach energii. Postaraj się nie mieć na nich złego wpływu, dlatego błagam, uśpij mroczną część swej duszy.

Wybuchnął tak głośnym śmiechem, że mnóstwo głów odwróciło się w ich kierunku. W oczach wielu kobiet widać było zachwyt, jednak Dylan patrzył tylko na Wynnie.

- Kochanie - powiedział głośno, nie przejmując się, czy ktoś go usłyszy - mógłbym o to samo poprosić ciebie, lecz zrobiłoby się strasznie nudno, nie uważasz?

Wynnie wiedziała, że musi zmykać od niego jak najdalej. Po chwili rozdzielił ich hałaśliwy tłum. Śmiech Dylana, jego błyszczący wzrok, to, co między nimi zaiskrzyło, zostawiała za sobą, chowała do wspomnień, miłych, a nawet ekscytujących, ale tylko wspomnień. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Gdy minister środowiska, spuścizny narodowej i sztuki zakończył przemowę, zaczęła grać orkiestra jazzowa. Przygryzając słomkę, Wynnie wpatrywała się w tył głowy siedzącego parę stolików dalej Dylana. Odwróciła się i popatrzyła na uśmiechającą się do niej z talerza z karmelowym ciastem Hannah.

- Wreszcie mam okazję popatrzeć, jak się zachowuje w towarzystwie sobie podobnych. Jeśli chcę wygrać, muszę zgromadzić wszelkie możliwe środki.

Nagle za jej plecami rozległ się znajomy głęboki głos:

- Wynnie, mogę cię prosić na słówko?

Przyjaciółka zerwała się na równe nogi i przedstawiła się:

- Hannah Laskowski. Miło pana poznać.

Uśmiechnął się przyjaźnie i wyciągnął rękę.

- Dylan Kelly. Cała przyjemność po mojej stronie.

- Jestem szefową Wynnie. Wszystko, co ma pan jej do powiedzenia, może pan powiedzieć mnie. Tutaj lub gdziekolwiek indziej.

- Dziękuję za propozycję, ale w biznesie zawsze kontaktuję się z tymi samymi osobami. Im więcej ludzi angażuje się w sprawę, tym łatwiej o pomyłkę - odparł z równie miłym uśmiechem.

Wynnie zmarszczyła brwi.

- Hannah zna słowo „nie” we wszystkich językach świata, podobnie jak ja. Do żadnej pomyłki nie dojdzie.

- Chodź ze mną, a wszystko ci wyjaśnię. - Ujął jej dłoń i pociągnął ją za sobą.

Odwróciła się, szukając ratunku u Hannah, lecz przyjaciółka siedziała już przy stole i zajęła się drinkiem.

- Panie Kelly! - zawołała, uśmiechając się przy tym do tych, których potrąciła, gdy torowali sobie drogę przez tłum.

- Tak, Wynnie?

- Dylan, powiedziałeś, że chcesz ze mną porozmawiać.

- Powiedziałem.

- Więc rozmawiajmy. - Skrzyżowała ręce na piersi i wysunęła nogę do przodu, starając się zachować bezpieczny dystans między sobą a nim.

Jednak właśnie w tej chwili orkiestra zagrała „The Way You Look Tonight” i Dylan przytulił ją do siebie.

- Co robisz?

- Po prostu tańcz, w przeciwnym razie wzbudzimy sensację.

- Biorąc pod uwagę, że oprócz nas nie ma nikogo na parkiecie, i tak staliśmy się niezłym widowiskiem.

- Więc korzystajmy z okazji! - Przycisnął ją jeszcze mocniej, prowadząc w tańcu.

Wynnie dała się ponieść chwili. Cały świat wokół zniknął, poczuła się wolna, lekka, cudownie bez troska.

Nagle poczuła, że Dylan gładzi jej lewy nadgarstek, po chwili zajął się prawym.

- Już nie bolą? - zapytał.

- Nie będą bolały tak długo, jak będę się trzymał z daleka od tanich kajdanków.

- Wiem, gdzie można dostać kajdanki najlepszej jakości. Tylko poproś, a zamówię je dla ciebie.

- Nie wątpię - mruknęła z sarkazmem.

Obrócił ją wokół siebie i znów znalazła się w jego ramionach. Ten facet naprawdę potrafił tańczyć. W ogóle był w każdym calu doskonały.

- Czy twoja dziewczyna nie zastanawia się, dlaczego nie zabrałeś jej tutaj?

- Nie mam dziś żadnej randki.

Wynnie zerknęła na kilka kobiet, które wręcz pożerały go wzrokiem.

- Myślałam, że twój karnecik balowy jest gruby jak „Wojna i pokój”.

- Dziś wieczór dałem im wolne - odparował ze śmiechem.

- Jakie to wspaniałomyślne!

Widziała w jego oczach pożądanie. Nieważne, czy taka była prawda, czy też miała omamy, po prostu musiała łyknąć świeżego powietrza... i to sama, jak najdalej od Dylana Kelly'ego i jego tulących ją ramion.

Nie mogła jednak kicnąć gdzieś jak zając za miedzę, dlatego spróbowała z innej beczki, przybierając oficjalny ton:

- Wspomniałeś, że masz do mnie jakąś sprawę. Jak rozumiem, wreszcie przejrzałeś na oczy i jako reprezentant KInG jesteś gotów porozmawiać ze mną, przedstawicielką CFC, o przyszłej współpracy. Proponuję, byśmy gdzieś usiedli i przystąpili do negocjacji.

Przyciągnął ją do siebie, a ona instynktownie przyłgnęła do niego.

- Wiesz co? - szepnął jej do ucha.

- Tak?

- Nie jestem pewien, czy sprawiły to te kolorowe światła, a może zawiniły różowe serwetki, ale właśnie przeżyłem metamorfozę, w mej duszy rozbłysło, poczułem tchnienie prawdy. I mam już w życiu cel! Będę walczył o legalizację marihuany, zacznę rozmawiać z delfinami, a każdą kobietę odzianą w naturalne futro obleję czerwoną farbą. Zobacysz, odmienimy ludzkie serca, odmienimy świat. Zwycięzimy!

- Ty draniu! - Wyrwała się z jego objęć.

- Zostań, Wynnie - powiedział cicho, by tylko ona usłyszała. - Wszyscy na nas patrzą i jeśli odejdziesz, zanim piosenka się skończy, znajdziemy się na pierwszych stronach gazet, a wzmianki o akcji charytatywnej pojawią się dwadzieścia stron dalej. Nie chcesz chyba, żeby cię za to obwiniali?

Starła się zebrać myśli. Nie mogła odkryć gry, którą prowadził Dylan. Wiedziała jedno. Tańczył z nią nie tylko dlatego, że jego ręce lepiły się do niej. Coś chciał osiągnąć, coś kombinował. Tylko co?

Jego ręka prześlizgnęła się po czerwonym jedwabiu sukienki w dół pleców, przechylił Wynnie do tyłu w tanecznym skłonie, jej noga splotła się z jego nogą...

Zaufanie. Dekadencja. Obyczajność. Przyszłość planety. Pierwsze strony gazet. Nagle wszystko to przestało się liczyć, ważny był tylko ten ogień, który widziała w oczach Dylana. Zapragnęła, by ich usta się połączyły... I nagle z tamtego świata dobiegły słowa:

- Kelly, witaj. Byłem pewien, że to ty.

Wynnie zamrugła. Nie byli już sami na parkiecie. Wywinęła się z ramion Dylana i zaczęła przeciskać się przez tłum, czując na plecach wzrok tego niesamowitego faceta. Gdy dotarła do opustoszałego stolika, pomyślała, że czuje się tak, jakby chodziła na czubkach palców wokół krateru czynnego wulkanu.

- A niech to... - Zdała sobie sprawę, że nie dowiedziała się, co Dylan miał jej do powiedzenia.

Zaraz jednak zrozumiała, że nie ma to żadnego znaczenia. Ten taniec powiedział wszystko.

Wynnie stała w rogu muzealnego foyer. Wspiąwszy się na czubki palców, przepatrywała wzrokiem tłum w poszukiwaniu Hannah.

- Czy to nie Guinevere Lambert?

Udając, że nie usłyszała swego prawdziwego imienia i nazwiska, obejrzała się dyskretnie i dostrzegła wysokiego mężczyznę, który roztaczał wokół zapach papierosów i dawno niezmienianego ubrania.

- Guinevere, prawda? Widziałem cię na parkiecie z Dylanem Kellym. Nie mogłem skojarzyć, skąd cię znam, aż nagle coś mi zaświtało. Dziesięć lat temu. Słodka, mała



hippiska Guinevere Lambert, którą policjanci zawlekli z uniwersytetu prosto na posterunek. Jestem Garry Sloane z Allied Press Corps.

Wynnie dostrzegła, że natręt trzyma w ręku małe dyktafon. Gdzie, do licha, podziała się Hannah?

- Sloane, zostaw panią w spokoju!

Wynnie podniosła głowę i napotkała ziejące furia niebieskie oczy.

- Kelly, jak miło - zjadliwie odparł Garry Sloane. - Wiem, jak bardzo za mną tęsknisz, ale teraz nie zajmuję się ani tobą, ani twoją ukochaną rodziną. Bądź łaskaw nie przeszkadzać i pozwól mi dokończyć pogawędkę z panią. Mam rację, prawda? - zwrócił się do Wynnie.

W jednym z pewnością miał rację. To, o czym chciał z nią rozmawiać, nie dotyczyło Dylana.

- Wszystko w porządku - oznajmiła, wzrokiem nakazując, by się nie wtrącał.

Zignorował ją jednak, pragnąc rozprawić się z dziennikarzem.

- Sloane... - Patrzył na niego z pogardą. - Dam ci jedną radę. Jeśli szukasz równych sobie do pogawędki, to udaj się na śmietnik, gdzie mnoży się robactwo.

- Ostro sobie poczynamy, co? Nie radzę...

- Spadaj, śmieciu! Zanim zrobię coś, czego będziesz żałował do końca życia.

I nagle Sloane wyprowadził cios. Dylan cofnął się, na jego dolnej wardze pojawiła się kropla krwi. Oczy mu pociemniały, dłoń zwinął w pięść.

Wynnie wcisnęła się między nich. Musiała interweniować, tylu świadków, mnóstwo kamer... Dylan przyszedł jej z pomocą, pora na rewanż.

Popatrzyła na jego usta, z których sączyła się krew. Powiodła po nich palcem, brudząc go krwią. Dylan w czułym odruchu pocałował jej palec.

Sloane zniknął.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak. Na szczęście to nie ja rozpocząłem bójkę.

- Masz rację. Więc co o tym wszystkim myślisz?

- Że Garry Sloane to kretyn.

- To nie jest odpowiedź.

Zapewne nawet jego własna matka nie potrafiła rozszyfrować jego wyrazu twarzy, uśmiechu... Wynnie wiele by dała, żeby znaleźć klucz do jego myśli i by poznać odpowiedź na pytanie, czy jest takim mężczyzną, za jakiego go uważała. By wiedzieć, czy jej uczucia nie są oparte wyłącznie na pożądaniu.

- Dylan... - wyjąkała, zdając sobie sprawę, że zdradzał ją ton głosu.

- Bez względu na to, czego Sloane chciał od ciebie, wiedz, że najgorszemu wrogowi nie życzę kontaktów z tą kanalią.

- Czyżbyś uważał mnie za swojego wroga?

- Dlaczego sądzisz, że w ogóle o tobie myślę? - Uśmiechem okraszył szorstkie słowa.

- Gdybyś w ogóle o mnie nie myślał, musiałabym zastanowić się nad zmianą pracy. Tymczasem płacą mi za to, co robię, a moi szefowie podkreślają, że całkiem dobrze robię to, co do mnie należy. Sama zresztą też tak uważam.

- W porządku, sporo myślę o tobie. Więcej, niż chciałabyś wiedzieć. Zadowolona? Zadowolona? Po prostu oszołomiona...

Uśmiech spowodował, że z wargi znowu zaczęła mu sączyć się krew. Krew, która płynęła z jej powodu. Wynnie ogarnęło poczucie winy, a także pragnienie, by dotknąć krwawiącego miejsca, ale zdrowy rozsądek powstrzymał rękę-

Jednak Dylan ujął jej dłoń i przyłożył do swoich ust. Wodziła po nich palcem, który ześlizgnął się na policzek, pieściła szyję, kark, aż wreszcie zatopiła dłoń w ciemno-blond włosach.

- Najlepiej byłoby przyłożyć lód - powiedziała, gdy udało jej się odzyskać równowagę.

- Też tak sędzę. Tylko gdzie o tej porze znajdę lód?

Odetchnęła głęboko, zignorowała sygnały alarmowe, które wysyłał mózg, i powiedziała, patrząc Dylanowi prosto w oczy:

- Może w moim domu?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wynnie otworzyła łazienkową apteczkę, gorączkowo szukając czegoś, co mogłoby stanowić pretekst, dla którego przywiozła Dylana do swojego mieszkania, zamiast odstawić go do najbliższego szpitala. Sam zaś Dylan rozsiadł się na skórzanej kanapie w malutkim salonie i z rozkoszą sączył whisky z lodem, rozpiąwszy uprzednio koszulę i rozluźniwszy krawat. Wynnie odetchnęła głęboko. Czy jakkolwiek mężczyzna mógłby wyglądać bardziej seksownie, nawet gdyby nie wiedzieć jak się postarał? Sekret Dylana polegał na tym, że nie musiał się starać...

Znalazła waciki do demakijażu, maść, która wędrowała wraz z nią przez trzy kontynenty i z pewnością była już przeterminowana, a także opakowanie plastrów z motylim wzorkiem. Zamykając apteczkę, spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Była rozczochrana, jakby ledwie wstała z łóżka, makijaż wymagał poprawienia, wyglądała na zmęczoną... Zmęczoną i podnieconą.

Usłyszała, że Dylan włączył w salonie muzykę. Tylko mężczyzna tak bardzo pewny siebie i swych męskich walorów mógł od razu poczuć się jak u siebie w domu. A ona tak bardzo pragnęła poczuć, jak on smakuje.

- Zaraz się wszystko wyjaśni - powiedziała do siebie, po czym wyprostowała się, chwyciła przygotowane opatrunki, odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi łazienki.

Dylan siedział na kanapie w salonie, sączył whisky z lodem i zastanawiał się, gdzie też, do diabła, Wynnie mogła się schować. Mieszkanie było oświetlone wyłącznie światłem księżycy i świecami porozstawianymi w różnych miejscach. Mogłoby się wydawać, że ma to na celu stworzenie zmysłowej atmosfery, a nie zaoszczędzenie energii elektrycznej, jak na ekolożkę przystało.

Uśmiechnął się do siebie. Wystarczająco poznał Wynnie, by wiedzieć, że jej mroczna przeszłość pozwalała zrozumieć, dlaczego ukrywa się pod innym nazwiskiem. Nie chodziło o tchórzostwo, dwulicowość czy hipokryzję. To była racjonalna, choć zapewne bolesna decyzja.

Gdy już miał udać się na poszukiwania, Wynnie pojawiła się w drzwiach łazienki. Czerwoną jedwabną sukienkę zamieniła na luźne szare spodnie i powyciąganą czerwoną

bluzę. Zrzuciła seksowne buty, była boso. Dylan ponownie się uśmiechnął. Nie zdawała sobie sprawy, że spodnie opinają się na niej kusząco, a bluza zsunęła się z ramienia, odkrywając ramiączko biustonosza. W tym stroju wyglądała jeszcze bardziej seksownie.

- Ładne mieszkanie - powiedział.

- Należy do CFC. Pozwolili mi tu mieszkać, dopóki nie znajdę czegoś innego. Jest ekologiczne.

- Świece są wliczone w cenę?

- Są moje. - W świetle księżyca dostrzegł, że się zaczerwieniła.

- Zzera mnie ciekawość - wskazał zestaw plastrów w różowe motylki - jakich to nieszczęśliwych facetów przyprowadzasz do domu, by ukoić ich ból.

- Niestety, twojego bólu... czy raczej potrzeby nie ukoję.

Dylan wybuchnął śmiechem, co spowodowało, że krew znowu zaczęła płynąć z rozciętej wargi.

- Kobieto, przestań mnie rozśmieszać, tylko wreszcie spełnij samarytańską powinność. - Wyciągnął się na kanapie.

- Odpręż się, zaraz się tobą zajmę.

- Cudownie... - Przymknął oczy.

A przecież miał zamiar definitywnie wyzwolić się od Wynnie Devereaux, Guinevere Lambert czy kimkolwiek była. Jednak gdy usłyszał, jak ten łajdak Sloane wyowiada jej prawdziwe nazwisko, postanowił zareagować. Owszem, wynajął Jacka, by poznać prawdę o namolnej ekolożce i wykorzystać zebrane fakty w celu ochrony własnej rodziny, ale gdy dojrzał panikę i ból w jej oczach, gdy wyobraził sobie, jak sam by się czuł, gdyby ktoś taki jak Sloane obwieścił światu chorobę jego ojca, postanowił jej tego zaoszczędzić.

Poczuł delikatny zapach perfum i otworzył jedno oko.

Wynnie pochylała się nad nim z wacikiem.

- W jaki sposób trafiłaś do CFC? - zapytał.

Zwykle odmawiała odpowiedzi na takie pytania, lecz nie tym razem.

- Moja przyjaciółka Hannah, którą dziś poznałeś, pracuje w dziale prawnym organizacji. Potrzebowali nowej kampanii i nowego wizerunku, poprosiła mnie więc, żebym do nich dołączyła. Spodobało mi się to, co robią. Nie mogłam odmówić.

- Dlaczego miałabyś odmówić?

- Dobrze mi było za granicą. - Przyłożyła wacik do jego ust.

- W Weronie?

Mocniej przycisnęła wacik.

- Wypytywałeś o mnie?

- Ktoś mi o tym wspomniał. Działałaś na rzecz odbudowy tamtejszej Areny, prawda? Przecież to kiedyś było miejsce, gdzie gladiatorzy walczyli z lwami, lała się tam krew. Trudno mi sobie wyobrazić, by taka słodka istota jak ty lubiła takie miejsca.

- Wiesz, że nasza ziemia to jeden wielki cmentarz? Wiesz, że wszędzie lała się krew, ludzie krzyczeli z bólu, umierali? Wiesz, że pod każdą szerokością geograficzną podjęto mnóstwo złych, okrutnych, morderczych decyzji? I popełniono mnóstwo takich czynów? Tego uczy historia. Na szczęście możemy się uczyć na tych błędach, by ich nigdy więcej nie popełnić.

- Dyżurna przemowa, co? - skomentował ze śmiechem. - Swoją drogą ciekawe. Oburzasz się na okrucieństwo naszych przodków, a sama jak postępujesz? Leżę tu ranny, obolały, a ty niby mnie opatrujesz, lecz tak naprawdę robisz mi pranie mózgu, bym podpisał umowę z CFC.

- Moralizator się znalazł... Niby to nie wykorzystujesz każdej okazji, by skłonić ludzi do powierzenia kapitałów KInG?

- Trafiony - mruknął, dotykając językiem zranionego miejsca. W tym momencie spostrzegł, że Wynnie nie spuszcza wzroku z jego ust. Czy wiedziała, jak obsesyjnie od tygodnia o niej myśli? Zapatrzył się w nią, próbując odczytać jej myśli. Owszem, detektyw przekazał mu jej dossier, miał jednak wrażenie, że tak naprawdę ona zna go znacznie lepiej niż on ją.

Do czego to wszystko prowadzi? Czy coś się wydarzy?

Kiedy popatrzył w jej gorące miodowe oczy, zrozumiał, że właściwe pytanie nie brzmiało „czy?“, lecz „kiedy?“.

Pochyliła się nad nim i delikatnie dotknęła wacikiem jego ust. Ponieważ się nie skarżył, uznała, że robi to we właściwy sposób. Rana nie wyglądała już tak groźnie. Opuchlizna ustąpiła po przyłożeniu szklanki z whisky z lodem. Wynnie z ulgą pomyślała, że plaster w różowe motylki jest niepotrzebny.

Jego wargi reagowały na miękki dotyk...

Jeśli pisane jej było ponieść karę za błędy przeszłości, teraz właśnie nadszedł ten moment. Jej pragnienie miało nie zostać zaspokojone, a ona czuła przemożny ból w sercu.

Lecz wtedy położył rękę na jej biodrze. Zadrzała, waciki opadały na podłogę niczym płatki śniegu.

- Dylan... - wyjąkała.

- Wynnie...

- Co ty robisz?

- Przecież wiesz.

- Mhm... - Coś, czego robić nie powinienes, dodała w duchu, przymykając oczy.

- A co ty robiłaś przez ten cały czas?

- Już skończyłam. Niebawem ozdrowiejesz.

- Kochanie, to zaledwie początek. - Pochłaniał ją wzrokiem, wodząc po niej dłonią.

- Po co mnie tu przywiozłaś?

- Żeby opatrzyć twoje wojenne rany. Stanąłeś w mojej obronie. Zawsze spłacam długi.

Ze śmiechem pociągnął ją na kanapę.

- Nie jesteś mi nic winna. - Zanurzył dłoń w jej włosach. - A przywiozłaś mnie tutaj, ponieważ to było nieuniknione.

- Co? - szepnęła.

- To.

Objął ją mocno. Uczucie, które ogarnęło Wynnie, było czymś zupełnie nowym. Przyłgnęła do Dylana, pragnąc się w niego wtopić. W jej oczach pojawiły się łzy. Nagle przypomniała sobie o skaleczonej wardze. Odsunęła się, delikatnie dotknęła jego ust.

- Wciąż boli?



- Wcale a wcale. - Wtulił twarz w jej szyję. - Smakujesz niebiańsko...

I nagle wszystko nabrało tempa. Zdarli z siebie ubrania, sycili się nagością, wyzwoleniem, radością bożka Erosa. Pocałunki, pieszczoty, ta cała cudowna gra wstępna dwojga kochanków, którzy dopiero poznają siebie nawzajem.

Żaden człowiek nie jest doskonały, myślała Wynnie, patrząc zachłannie na Dylana. Lecz ten jeden jest...

Uśmiechnęła się.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał.

- Kilka dni temu oskarżyłam cię, że podpisałeś pakt z diabłem...

- Tak, nawet przyznałem się do tego. - Zachichotał.

- Raczej nie wyglądasz na szatański pomiot. - Jej oczy błyszczały. - Jeżeli już, to na anioła... - Omiotła go wzrokiem. - Cholernie męskiego anioła. Niech cię diabli, ale działasz jak narkotyk...

Niby żartowała, niby podkpiwała, lecz usłyszał w jej głosie szczerość. Fascynował ją, zauroczył... i to było dobre, takie na miejscu.

Bo sam też był zafascynowany i zauroczony.

Również działała na niego jak narkotyk.

- Też jesteś niczego sobie, Wynnie... Au! - zawołał, gdy dostał kuksańca w bok. - Dobrze, powiem szczerze, jak na torturach. Jesteś piękna i powabna jak anielica.

Roześmiała się, bo choć niby podkpiwał, usłyszała w jego głosie szczerość.

A potem połączył ich najbardziej szalony pocałunek.

Odsunęła się nieco i szepnęła:

- Co ty ze mną wyrabiasz? Prawdziwy diabeł z ciebie...

- Ja z tobą? To ty nie masz żadnej litości. Przewaga jest po twojej stronie, aniołku.

- Tak? Więc ja tu rządzę?

- No jasne, aniele.

- A zatem jeśli podsunę ci pewną umowę...

Jego oczy natychmiast pociemniały. Wynnie przestraszyła się, że zrobiła krok za daleko.

- Jak mógłbym utrzymać pióro w dłoni, skoro moje ręce są zajęte czymś innym? - odparł z uśmiechem, pieszcząc ją czule, namiętnie. Trwało to jakiś czas, aż wreszcie Dylan spytał z powagą: - Czy wreszcie powiesz mi szczerze, po co tak naprawdę mnie tu przywiozłaś?

- Rzeczywiście chcesz to wiedzieć?

- Pamiętaj, że jestem diabłem.

- Dobrze, Dylan... Przywiozłam cię tutaj, bo bardzo tego pragnęłam. To pragnienie zrodziło się, gdy tylko cię ujrzałam, jak wychodziłeś z gmachu firmy, a ja stałam przykuta do rzeźby, jakbym była tobie podana na tacy...

I wreszcie połączyli się z sobą, poszybowali...

Serce Wynnie, które miało już na zawsze pozostać zamknięte, powróciło do życia.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dylan siedział na zielonej kanapce, podczas gdy telewizyjna charakteryzatorka przygotowywała go do cotygodniowego występu w niedzielnym programie. Próbował się skoncentrować na tym, co miał do powiedzenia, jednak jego myśli wciąż wracały do Wynnie, z którą rozstał się niespełna osiem godzin wcześniej. Prześladował go jej obraz, gdy stała na progu swego mieszkania, ubrana w krótką satynową koszulkę ledwie osłaniającą nagie ciało, z kaskadą ciemnych włosów spływającą na jej ramiona, podając mu usta do pocałunku.

- Dylan!

Rylie Madigan, prowadząca program „Daybreak”, a zarazem przyjaciółka jego siostry, przywróciła go do rzeczywistości.

- Tak? O co chodzi?

- O co chodzi? - oburzyła się. - Czy mi się tylko zdaje, czy też duchem jesteś całym gdzie indziej?

- Jestem tu, gdzie zwykle bywam w niedzielny poranek. Zaraz zwrócę się do naszych wiernych widzów, którzy pragną właściwie zainwestować swe fundusze.

- Powinnam być u ciebie na prowizji za to, że co tydzień pozwalam ci ich czarować.

Miała rację. Wszystko, co robił, służyło interesom jego rodziny, a ten program zrobił dla niej wiele dobrego.

Dlaczego zatem poszedł do łóżka z kobietą, której zamiarem było ich ośmieszyć?

- Jaka prowizja? Przyznaj, robisz to z dobrego serca. Nigdy nie próbowałaś nas wykorzystać, Meg się z tobą przyjaźni. - Żartobliwie uszczypnął ją w policzek.

- Nie podlizuj się. - Trzepnęła go po łapach. - Zaraz ci mina zrzędzie. Producenci namieszali w programie.

Gdy się obejrzał, dostrzegł Wynnie Devereaux, która witała się z członkami telewizyjnej ekipy. Włożyła kremową bluzkę i spódnicę do kolan w tym samym kolorze. Luźny pasek podkreślał biodra. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała jak anioł. On zaś

miał na sobie szary garnitur, białą koszulę i bordowy krawat. Ot, typowy przedstawiciel wielkiej korporacji.

Nie wydawała się zaskoczona jego obecnością w studiu. A więc przez cały czas, gdy tańczyli razem, gdy przyszedł jej z pomocą, gdy ją rozbierał, wiedziała, że się tu spotkają. I nie zdradziła się ani słowem.

- Wszystko w porządku? - zapytała Rylie.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha. Wynnie zbliżyła się i odpowiedziała uśmiechem na jego uśmiech. Była spokojna, opanowana i pewna siebie.

- To nie duch. - Pomyślał, że właśnie zobaczył promień światła.

Wynnie robiła wszystko, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo się denerwuje. Gdy tylko zobaczyła Dylana siedzącego na zielonej kanapce, na luzie, jakby przez całe życie nie robił nic innego, poczuła, że jej kolana drżą. Wiedziała, że on tu będzie. Rankiem dostała faks ze scenariuszem programu, który przeczytała w taksówce wiozącej ją do telewizji.

- Cieszę się, że mogłaś dziś do nas dołączyć - zwróciła się do niej Rylie. - Nie ma to jak świeża krew.

- Dziękuję.

- Czytałam o tobie w gazetach. Bardzo bym się ucieszyła, gdybyś dała zaprosić się na lunch. Chciałabym poznać twoje zdanie na pewne tematy. - Rylie spoglądała to na Wynnie, to na Dylana, i czuła, że coś jej umyka.

- To nie jest próba uwiedzenia, niech pani się zgodzi, panno Devereaux.

Panna Devereaux... Wynnie aż się wzdrygnęła na ten oficjalny zwrot.

- Ja nie... Oczywiście, że... - mówiła skonfundowana.

- Nie zwracaj na niego uwagi - ze śmiechem wtrąciła Rylie. - Nie warto. Lubi się droczyć z kobietami. A więc jesteśmy umówione? Zaprosimy też Meg.

- Będzie mi bardzo miło.

- Więc dobrze. A teraz parę słów o naszym programie. Wiem, że zajmujesz się poważnymi sprawami, ochrona naszej planety i tak dalej, ale pamiętaj, że nasz program jest na luzie. Widzowie nie lubią, kiedy jest zbyt poważnie.

- Myślę, że sobie poradzę - odparła Wynnie, starając się emanować optymizmem, choć stremowana była strasznie. I wtedy napotkała spojrzenie niebieskich oczu. W nocy te same oczy podziwiała każdy centymetr jej nagiego ciała, teraz jednak patrzyły obojętnie.

Nie była jego żoną, narzeczoną czy partnerką. Nie była nawet przyjaciółką. Powinna była się tego spodziewać, przecież ją uprzedzano. To był zaledwie przelotny flirt.

- Dziś mamy dla państwa coś specjalnego - rozległ się śpiewny głos Rylie i do Wynnie dotarło, że są już na wizji. - Gościmy w naszym studiu nie tylko Dylana Kelly'ego, dyrektora do spraw kontaktów z mediami w Kelly Investment Group i doradcę finansowego, ale też Wynnie Devereaux, przedstawicielkę Clean Footprint Coalition, która również przyszła nam coś doradzić. Witam was oboje.

Dylan uśmiechnął się do kamery, a serce Wynnie zabiło szybciej na widok tego uśmiechu.

- Dziękuję za zaproszenie - zwróciła się do Rylie.

- Czy to prawda, że po raz pierwszy spotkałeś Dylana w dniu, kiedy przykułaś się kajdankami do rzeźby przed siedzibą jego firmy?

Wynnie roześmiała się, po czym odparła:

- Owszem. Na ogół ludzie dzwonią do siebie, umawiają się na spotkanie, rozmawiają. Lecz nie wszyscy respektują te zasady. Dlatego się przykułam.

- Czyżby telefon nie wystarczył, by zwrócić na siebie uwagę biznesmena z takiej korporacji jak KInG? W każdym razie Wynnie tak twierdzi. Biorąc pod uwagę, jak wiele energii tak duża firma może zaoszczędzić, musiała zastąpić telefon kajdankami. - Rylie spojrzała z dezaprobatą na Dylana. - Naprawdę nie odbierałeś telefonów od Wynnie? Jak mogłeś? Jest taka miła!

Dylan uśmiechnął się do Rylie, lecz Wynnie zdołała go już na tyle poznać, by wiedzieć, że marzy o tym, by ją udusić. Nim zdołał jednak wymyślić ripostę, Rylie atakowała dalej:

- Taak... Co za wymowne milczenie. Jak miła musi być kobieta, która walczy na rzecz słusznej sprawy, by oddzwonił do niej sam wielki Dylan Kelly?

Oczy Dylana błysnęły złowrogo, zaraz jednak uśmiechnął się zabójczo i powiedział zmysłowym głosem:

- Panno Devereaux, od niedawna mieszka pani w tym mieście, więc być może nie orientuje się pani, że finansowa instytucja, w tym i nasza, ma za zadanie dbać o interesy swych klientów. Jeśli potrzebuje pani porady finansowej, z przyjemnością umówię się z panią w dogodnym terminie.

- Panie Kelly - odrzekła, a jej głos zabrzmiał bardziej chropawo, niżby sobie tego życzyła - proszę zarezerwować pokój, a na pewno się zjawię.

Uśmiechnął się do niej. Był to jego pierwszy prawdziwy, spontaniczny uśmiech tego dnia, piękny, zapierający dech w piersiach i przeznaczony tylko dla niej.

Rylie odwróciła się od nich i powiedziała prosto do kamery:

- A teraz, moi drodzy, zapoznajmy się z listą sposobów, które, zdaniem Wynnie, pozwolą nam zmniejszyć zużycie energii, a przy okazji zaoszczędzić trochę pieniędzy, a następnie Dylan powie nam, jak zadbać o nasze oszczędności przed świętami Bożego Narodzenia. Lista Wynnie pojawiła się na ekranie.

Piętnaście minut później Wynnie siedziała w zielonym pokoju, czekając na producenta, by podziękować za zaproszenie do programu, ale gdy drzwi się otworzyły, serce podeszło jej do gardła na myśl, że może to być Dylan.

Jednak zamiast niego weszła drobna brunetka ubrana w koktajlową sukienkę w czekoladowym kolorze, dziwną jak na tę porę dnia. Usiadła na kanapce obok Wynnie.

- Cześć - powiedziała. - Jestem Meg. Meg Kelly. Nie musiała podawać nazwiska.

Jej oczy były kopiać oczu jej brata.

- Cześć.

- Czekam na Rylie, ale przyszedł ci powiedzieć, że bardzo mi się podobał program. Jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak potraktował mojego brata.

- Czy on tu jeszcze jest? - spytała Wynnie.

- Och, nie. Wymknął się tylnym wyjściem, jak tylko wyłączono kamery. - Przerwała na moment. - Przyszedł do ciebie jeszcze w jednej sprawie. Moi rodzice wydają dzisiaj przyjęcie, kameralna domowa impreza, tylko rodzina i paru przyjaciół. Bardzo bym chciała, żebyś do nas dołączyła.



Sens tych słów nie od razu dotarł do Wynnie.

- Och, nie, nie, nie. Przecież widziałaś program i wiesz, że twój brat i ja nie pałamy do siebie sympatią. Jeśli naruszę jego terytorium, gotów mnie zastrzelić.

- Bzdury. Dylan jest jak pies, tylko szczeka. Zresztą będziesz moim gościem. Poza tym przemawia przeze mnie egoizm, bo moja rodzina skupi się na kimś innym i przynajmniej przez jeden wieczór nie będzie zadrećzać mnie pytaniem, dlaczego nie chcę zostać wiceprezesem jednej z największych firm w tym kraju.

Meg miała tę samą charyzmę, którą posiadał jej brat. Wynnie poczuła do niej sympatię, mimo to potrząsnęła odmownie głową.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale nie mogę.

Meg usiadła wygodniej i zaczęła przyglądać się swym pomalowanym paznokciom u stóp. Minęła dłuższa chwila, nim odezwała się ponownie:

- Wiesz, że mówił o tobie?

Wynnie, szukając ratunku, chwyciła palcami kłamrę w kształcie motyla.

- Myślę, że w ostatnim tygodniu moje nazwisko często rozbrzmiewało w waszej firmie.

- Być może, ale ja nie zajmuję się interesami, więc nic o tym nie wiem. To było podczas rodzinnej kolacji. Dylan tak pokierował rozmową, że stałaś się głównym tematem.

- Kobieta w kajdankach to zawsze jakaś sensacja. - Jednak jej serce biło szybciej niż zwykle. Być może pomyliła się co do Dylana. Być może to, co się między nimi zdarzyło, nie było przygodą na jedną noc.

- Pewnie to nie moja sprawa - mówiła dalej Meg - jednak przejmuję się moim bratem. Przez ostatni tydzień był nie do poznania. Cały podekscytowany, rozpierała go energia, nie tak, jak przez kilka ostatnich lat. Myślę, że tobie to zawdzięczamy. Dlatego tak bardzo nalegam, żebyś nas odwiedziła. Daj sobie jeszcze jedną szansę.

Meg Kelly była bystrą kobietą. Wynnie poczuła pokusę, by sprawdzić, czy Dylan Kelly jest rzeczywiście taki, jaki jej się wydaje, i by po raz ostatni spróbować nakłonić go do podpisania umowy z CFC.

- Dziękuję. Będzie mi bardzo miło - odparła z uśmiechem.

- Świetnie. Prześlij mi swój adres, to przyjadę po ciebie. - Meg podała jej wizytówkę, na której widniały duża złocona litera „M”, numer telefonu komórkowego i adres poczty elektronicznej, po czym wstała i dołączyła do Rylie, która już na nią czekała.

Wynnie pożegnała się z nimi i opadła z powrotem na kanapkę, zastanawiając się, jak, do licha, wytłumaczy Dylanowi swoją obecność w jego rodzinnym domu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dylan bawił się w ogrodzie w chowanym z bratanicami, córkami Brendana.

- Szukam! - krzyknął i ruszył na poszukiwania, kiedy dostrzegł Camerona, który niósł olbrzymi półmisek z przystawkami. Jedzenie pomogło mu ostatnio, kiedy zastanawiał się, jak Wynnie może wyglądać bez ubrania. Teraz, kiedy znał już jej ciało, potrzebowałby całego zastawionego stołu, by zaspokoić głód.

- Jesteś ode mnie starszy - powiedział Cameron. - Boję się, że za parę lat będę wyglądał jak ty teraz.

- Masz żonę, dlatego wszyscy i tak myślą, że to ty jesteś starszy.

- Miłość sprawia, że zawsze będę młody, za to ty wyglądasz jak zatwardziały samotnik. Ale nie martw się, zawsze będziesz u nas mile widziany, staruszk. - Cameron poklepał go po ramieniu.

- Daj mi spokój, muszę się zajmować młodymi damami. Tylko fajny wujek może to robić. Ale najpierw mi powiedz, gdzie znajdę prawdziwe jedzenie, nie jakieś tam przystawki. - Spojrzał na tacę. - Aż mnie skręca z głodu.

- Musisz trochę poczekać. Meg dopiero się zjawiła. Przywiozła ze sobą przyjaciółkę.

Dylan obejrzał się i zobaczył siostrę w towarzystwie... A to niespodzianka!

- Co do diabła... Zawsze musisz kpić sobie ze mnie?

- Nie mów, że to któraś z twoich byłych! - zawołał ze śmiechem Cameron. - A może to nowa dziewczyna... - dodał, gdy spostrzegł, że wciąż gapi się w tamtą stronę.

Dylan uciekł ze studia telewizyjnego, by zapomnieć o pięknej, seksownej Wynnie, o pełnych wyrazu oczach, które podczas nagrania powiedziały mu, że nieważna jest gra,

którą prowadzą w studiu, nieważne są sprawy zawodowe, po prostu nie nasyciła się nim jeszcze. On również nie zdołał się nią nasycić. Teraz, gdy ją ujrzał w głębi ogrodu, wszystkie te uczucia powróciły ze zdwojoną siłą.

Była ubrana w bluzeczkę w kolorze kremowo-jasnoniebieskim, która ładnie układała się na ramionach i podkreślała krągłe piersi, oraz dopasowane džinsy. Na nogach miała srebrne baleriny. Wydała mu się jeszcze piękniejsza niż zwykle. Zacisnął pięści, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni. Wiedział, że albo do końca życia będzie spędzał każdą noc z tą kobietą, albo musi jak najszybciej zakończyć znajomość. Z zamyślenia wyrwał go Cameron:

- Dylan, możesz coś mi wyjaśnić?

- Słucham?

- Czy mi się tylko zdaje, czy też twoja twarz promienieje szczęściem?

Dylan zaczął iść w kierunku Wynnie, ale zatrzymał się, gdy zobaczył, że podeszła do niej jego matka. Pocałowała ją w policzek, a Wynnie powiedziała coś, co matkę rozśmieszyło. Ponowił próbę, ale w tym momencie pojawił się jego ojciec. Przywitał się z Wynnie, a potem zaczął opowiadać jakąś historię, najpewniej o golfie lub o żeglowaniu. Słuchała seniora rodu z należną uwagą, we wdzięcznej postawie, jakby wiedziała, że pozyskać jego łaski można tylko wtedy, gdy się go utrzymuje w przekonaniu, iż jest fascynujący.

Napotkał wzrok Brendana, który kiwnięciem głowy wskazał Wynnie. Koń trojański, któremu już udało się dostać do siedziby firmy, teraz pojawił się w ich największym sanktuarium. I była to tylko jego robota.

Wrócił myślami do dokumentacji, którą otrzymał od Jacka. Wynnie przesłuchiwało przez dwanaście dni z rzędu. Nie dlatego, że była podejrzana o współudział w ataku na laboratorium, odmówiła jednak wyjaśnień, gdzie może być jej brat. Przez dwanaście dni milczała. Nie poddała się, bo chciała chronić swoją rodzinę. I choć nie była zaangażowana w walkę ekoterrorystów, to jednak jej brat maczał w tym palce. Tego dnia siedem osób zostało rannych, a jedna z nich do końca życia skazana jest na wózek.

A teraz była tu, w jego domu.

Meg objęła ją ramieniem i usiadły na trawie. Wynnie rozejrzała się wokół, jej oczy napotkały jego spojrzenie i już nie potrafiły patrzeć gdzie indziej. Delikatny rumieniec oblał jej policzki.

- Dylan! - zawołała Meg. - Poznałeś już moją nową przyjaciółkę. Porwałam Wynnie z zielonego pokoju po programie Rylie i już ją pokochałam!

- Jak mogłabyś jej nie pokochać? To prawdziwy klejnot.

- Jadąc tutaj, rozmawialiśmy o jej pracy. Bardzo mi się podobało to, co mówiła. Jest inteligentna, a ty przecież cenisz inteligencję. Więc dlaczego nie chcesz zrobić tego, o co cię Wynnie prosi? To takie trudne wyłączyć kilka świateł i zamienić jednorazowe kubki do kawy na szklane?

Dlaczego właściwie nie chce tego zrobić?

Wystarczyłoby napisać służbową notatkę, a Eric już by się tym zajął.

Ale gdy patrzył na Wynnie, kobietę, którą jeszcze tak niedawno trzymał w ramionach, która wdarła się w jego życie i do jego rodziny, wiedział, że nie ma takiej siły na tej pięknej, zielonej planecie, która by go zmusiła, by powiedział „tak”.

Wynnie siedziała w białej altance na nieskazitelnym trawniku przy domu rodziny Kellych, popijała mrożoną herbatę i słuchała opowiadania Quinna o safari, jednak jej myśli były skierowane ku Dylanowi, który bawił się w głębi ogrodu z bratanicami. Nagle poczuła na plecach jego spojrzenie. Odwróciła się i poszukała wzrokiem jego oczu.

Być może gdyby miała wcześniej okazję wyjaśnić mu, że to zaproszenie było pomysłem Meg, a ona wcale nie miała zamiaru ingerować w jego życie rodzinne, nie patrzyłby teraz na nią tak chłodno.

Jej serce rwało się do niego. Pragnęła kochać go i być kochaną. Nigdy jeszcze do żadnego innego mężczyzny nie czuła czegoś takiego.

Brendan sięgnął po leżącą na stole serwetkę i zwrócił się do snującego swą opowieść ojca:

- Tato, nie wiem, czy wiesz, że to właśnie Wynnie przykuła się parę dni temu kajdankami do rzeźby przed naszą firmą.

Na dźwięk tych słów zdrętwiała. Brendan z pewnością nie był jej sprzymierzeńcem. Natomiast Meg posłała jej dodający odwagi uśmiech. Jednak cała nadzieja Wynnie skupiła się w Quinnie.

- Ach... - Popatrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy. - Więc to jest ten koń trojański.

Spojrzała na Meg, szukając pomocy w zrozumieniu tego komentarza, lecz ona tylko wzruszyła ramionami.

- Dobrze, panno Devereaux, udało się pani zająć o wiele dalej niż komukolwiek z pani poprzedników. Proszę mi wobec tego wyjaśnić, dlaczego mamy tracić czas i wydawać pieniądze na reorganizację firmy, która od wielu lat świetnie prosperuje?

To była jej ostatnia szansa. Ostatnia szansa, by pozyskać Dylana i w ogóle całą rodzinę Kellych. Wyprostowała się na krześle, położyła dłonie na kolanach, omiotła wszystkich wzrokiem i oznajmiła:

- Lubię lody.

- Też je uwielbiam! - poparła ją Meg. - Mogłabym je jeść na śniadanie, obiad i kolację!

- Ja najbardziej lubię lody waniliowe - dorzucił Cameron, robiąc słodkie oczy do swojej żony.

- Chyba mi coś umknęło? - rozległ się zza pleców Wynnie głos Dylana.

- Rozmawiamy o lodach - odpowiedziała jego matka grzecznym tonem, jak przystało na kulturalną damę.

- Lubię lody - kontynuowała Wynnie. - Ponieważ jem ich dużo, kupuję zawsze dietetyczne. Moja przyjaciółka Hannah śmieje się, że jeśli chcę naprawdę dbać o linię, w ogóle powinnam ich nie jeść. Ale ja znam siebie i wiem, że nie potrafię tak całkiem z nich zrezygnować. Tyle jednak mogę zrobić, żeby jeść lody dietetyczne, minimalizując w ten sposób kalorie. - Przerwała na chwilę, posłała uśmiech w stronę Meg i popatrzyła znowu na Brendana, Camerona i Quinna. - To samo dotyczy innych rzeczy w naszym życiu. Suszymy ubrania w suszarkach, wieszamy ręczniki na grzejnikach, kupujemy plastikowe opakowania, dostajemy wszystkie rachunki na papierze. Gdybyśmy pamiętali, by wyłączać urządzenia elektryczne, kiedy ich nie używamy, gdybyśmy oddawali prze-

czytane gazety na makulaturę i kupowali mleko w szklanych butelkach, gdybyśmy dostawali rachunki pocztą elektroniczną, byłby to krok we właściwym kierunku. - Przy stole zaległa cisza. Serce biło jej szybko, gdy próbowała rozszyfrować pokerowe twarze swojego audytorium. Wzięła się w garść i zaczęła mówić dalej. - Wychowałam się w miejscu, gdzie ludzie żyli w zgodzie z naturą. Dla mojej rodziny był to sposób na życie, więc to dla mnie żadna nowość, ale poza tym jestem taka jak wy. Jem mięso, noszę skórzane buty, lubię łowić ryby. Nie twierdzę, że należy rezygnować ze wszystkiego i jeść wyłącznie szpinak, uważam jednak, że możemy wszyscy się postarać, by pomyśleć choć trochę o środowisku, a nie tylko o sobie samych.

- Gdzie się pani wychowała, Wynnie? - spytał Quinn.

Pytanie było tak nieoczekiwane, że nie wiedziała, jak na nie odpowiedzieć. To prawda, sama o tym wspomniała, ale nie sądziła, że zostanie zapytana o szczegóły, które mogłyby ujawnić fakty z jej przeszłości.

- W Nimbin. - Głęboki głos Dylana wydawał się dudnić w ciszy. - Wychowała się w hippisowskiej komunie w Nimbin.

- Coś ty! - wykrzyknęła Meg. - W krainie mlekiem i miodem płynącej. Zawsze myślałam, że Nimbin to tylko mit i tak naprawdę nie istnieje.

- Jej rodzice, gdy tylko się pobrali, przyjechali tam spędzić miesiąc miodowy i zostali w Nimbin na zawsze. Tam wychowywali dzieci, które kształcili w domu.

- Och - powiedziała pani Kelly - więc pani ma rodzeństwo.

Wynnie miała poczucie, jakby się zapadała pod ziemię. Uchwyciła się krzesła, by się nie przewrócić. Dylan nie wiedział, nie mógł wiedzieć!

- Ma brata - powiedział Dylan.

Wynnie spojrzała na niego. Jego twarz otaczały promienie słońca. Ale on nie był aniołem. Był diabłem. Uznał, że nadszedł moment, by odkryć swoje karty, i zamierza w bezwzględny sposób rozegrać tę partię.

- Cieszę się - oznajmiła Mary Kelly. - Rodzina jest tym, co mamy najważniejsze w życiu.

Quinn podniósł się z krzesła i poklepał Wynnie po ramieniu. Jego żona poszła w jego ślady.



- Podobasz mi się. Może Dylan da się przekonać. Być może warto coś zmienić w naszej firmie - oznajmił senior rodu.

Dylan? Dylan miałby się dać przekonać? - ze złością pomyślała Wynnie.

Brendan uśmiechnął się do niej, po czym też wstał od stołu.

- Dobre zagranie, panno Devereaux. Bardzo pomysłowe. Gdyby kiedykolwiek szukała pani pracy, proszę do mnie zadzwonić.

- Poczekaj na mnie, zaraz wracam - odezwała się do niej Meg. - Świetna robota. Przez całe popołudnie ani razu nie mówili o mnie!

Cameron i jego żona Rosie opuścili towarzystwo już na początku rozmowy o lodach, Wynnie została więc sama, próbując ułożyć sobie w głowie wydarzenia z ostatnich chwil. Pozwolono jej mówić, pochwalono... i decyzję scedowano na kogoś, kto ma w nosie wszystkie jej argumenty!

Nagle dostrzegła Dylana. Stał tuż przy niej. Jego spojrzenie nie miało żadnego wyrazu.

- I tak nie mieli zamiaru dać mi szansy, prawda? - zwróciła się do niego.

- Oczywiście, że nie.

- A ty pozwoliłeś mi wygłosić tę całą przemowę, wiedząc, że to i tak nie ma sensu! I skąd, do licha, znasz te wszystkie fakty z mojego życiorysu?

- Kazałem zebrać informacje na twój temat.

Krew w jej żyłach zastygła.

- Co kazałeś zrobić?

- Nie ma po co robić z tego afery, Wynnie. Mogę pójść o zakład, że i ty zbierałaś informacje o mnie, zanim wzięłaś mnie na swój cel.

- Czyli kiedy odgrywałeś bohatera i stanąłeś w mojej obronie podczas wczorajszego balu, wiedziałeś o mnie wszystko? Chciałeś po prostu zachować te informacje dla siebie...

Tym razem nie zaprzeczył. Wilgotna trawa skrzypiała pod jej stopami. Wynnie wracała w myślach do wcześniejszych rozmów z Dylanem, do chwil, kiedy zapewniał, że jej ciało jest najpiękniejszym cudem natury.

- Tylko mów prawdę. Tutaj i teraz - rzuciła gniewnie. - Czy przez cały ten czas była to tylko gra? - Jej serce rwało się ku niemu, w głębi duszy błagała go, by przerwał tę ciszę. - Od kiedy podszedłeś do mnie na placu przed twoją firmą, od kiedy po raz pierwszy uśmiechnąłeś się do mnie, kiedy wysłałeś Erica, by sprawdził, czy wyłączyłeś żelazko, kiedy tańczyliśmy, kiedy opatrywałam twoje usta, kiedy... W każdej z tych chwil bawiłeś się mną?

Policzki mu drgnęły.

- Czy kiedykolwiek dałem do zrozumienia, że jest to coś więcej niż gra?

Lecz Wynnie wciąż wracała do chwil, które spędzili razem. Mężczyzna, który potrafi tak namiętnie kochać, nie może być do końca zły.

- Dylan... - powiedziała błagalnie.

Lecz jego spojrzenie pozostało zimne.

- Wczoraj w nocy oboje wiedzieliśmy, co robimy - odezwał się wreszcie. - Walczymy po różnych stronach barykady. To, co się stało między nami, było po prostu chwilowym zawieszeniem broni. Niczym więcej. I nie ma w tym nic złego.

Musnął palcami jej włosy. Jego spojrzenie znowu stało się gorące. Przyciągnął ją do siebie i zanim zdołała złapać oddech, pocałował ją dziko, namiętnie.

- Wiedziałam, że jesteś twardy - powiedziała, gdy już udało jej się odzyskać zmysły. - Ale nie sądziłam, że jesteś tak okrutny. Bez względu na to, jak bardzo chciałeś się mnie pozbyć, nie powinieneś być posłużyć się seksem.

Z jego oczu znowu powiało chłodem.

- Kotku...

- Nie jestem kotkiem. Nie jestem ciałem, którego zadaniem jest jedynie ogrzać twoje łóżko. Najwyraźniej nie jestem też dla ciebie na tyle ważna, żebyś zapamiętał moje imię.

- Pamiętam, Guinevere...

Rzuciła się do tyłu jak rażona piorunem.

- O ile się nie mylę, posiadasz na mój temat wszelkie możliwe informacje. Musisz też wiedzieć, że potrafię wybaczać nawet tym, którzy mnie zranili. Jeśli jednak chodzi o ciebie, to nie mogę doczekać się dnia, kiedy będziesz smażył się w piekle. - Odwróciła

się na pięcie i zaczęła uciekać. Jak zwykle czuła na plecach gorące spojrzenie Dylana, teraz jednak nie budziło w niej pożądania.

Tym razem było to pożegnanie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W czwartkowe popołudnie Wynnie otworzyła furtkę do małego ogródka przed domem i ruszyła powoli wąską alejką ku drzwiom. Pod powiekami czuła piasek, gdyż nocami nie mogła spać, a stopy piekły od długich godzin spędzonych w butach na wysokich obcasach. Przez te dni rzuciła się w wir pracy i zadzwoniła w setki miejsc, próbując umówić się na spotkanie z przedstawicielami wszystkich najważniejszych firm w mieście.

Otworzyła skrzynkę pocztową i wyjęła z niej korespondencję, a następnie otworzyła drzwi, weszła do mieszkania i włączyła automatyczną sekretarkę, by odsłuchać wiadomość sprzed paru dni.

Z małego głośnika rozległ się głos Meg:

- Widziałam, jak się całujecie, ale nie martw się, wszyscy byli zajęci swymi sprawami i tylko ja byłam tego świadkiem. Muszę ci powiedzieć, że to super! Dylan jest wspaniały, ale potrzebuje kogoś takiego jak ty, kto będzie mu wskazywał właściwy kierunek. Do zobaczenia wkrótce!

Wynnie nacisnęła na inny przycisk i przytrzymała go palcem, aż licznik pokazał „zero wiadomości”.

To jest kara za wszystkie błędy, które popełniła w życiu. Minęły już cztery dni. Cztery dni, od kiedy po raz ostatni widziała Dylana, jego zmysłowy uśmiech, słyszała jego głos. Tymczasem serce wciąż bolało tak bardzo, jakby rozstała się z nim zaledwie przed chwilą.

Zaczęła przeglądać korespondencję. Spośród rachunków wysunęła się kolorowa widokówka. Zaparło jej dech w piersiach.

Felix!

Kartka przedstawiała plażę. Zielone palmy, lazururowe morze, biały piasek. Tahiti? Nie musiała jej odwracać, by wiedzieć, że miejsce na tekst jest puste. Tak było za każdym razem: pocztówki bez jednego słowa, adres napisany obcą ręką, znaczki z różnych stron świata. Znowu została ukarana. Miała kogoś, kto był dla niej najbliższą osobą, kto powinien ją wspierać, tymczasem nie miała z nim żadnego kontaktu. Wszystko, co miała, to naręcze pustych widokówek.

Rzuciła pocztówkę na stos korespondencji, powłokła się do kuchni, znalazła butelkę czerwonego wina i skierowała się do sypialni.

Wynnie siedziała po turecku na środku łóżka, wciąż ubrana w krótką czarną sukienkę, która zsuwała się z ramienia. Opróżniała trzeci kieliszek wina. Na prawej nodze leżał telefon, na lewej - kartka od Feliksa. W rękę trzymała stary paragon, na którym były nabazgrane cyferki. Wpatrywała się w nie już od dobrej godziny. Nagle odstawiła kieliszek na nocny stolik, wzięła telefon i wybrała numer.

Jeden sygnał. Drugi.

- Halo.

- Dylan? - spytała z trudem.

- Wynnie - odezwał się po dłuższej chwili milczenia.

Dźwięk jego głosu podziałał na nią kojąco. Przymknęła oczy, po jej policzku potoczyła się łza.

- Przepraszam, że dzwonię tak niespodziewanie, ale telefonowałam do Meg i to ona dała mi twój numer. - Sądziła, że jej głos brzmi w miarę normalnie, ale musiał wychwycić w nim jakąś niepokojącą nutę.

- Wynnie, czy coś jest nie tak? Jak się czujesz? Co się stało?

- Nic się nie stało. Chciałam po prostu o coś cię zapytać. To nie ma związku z pracą, ale jest ważne i nie może czekać.

- Pytaj.

Z oczu zaczęły jej płynąć łzy.

- Chodzi o mojego brata... Czy wiesz, gdzie on jest?

- Wynnie...

- Nie obchodzi mnie, skąd to wiesz. Nie obchodzi mnie, czy znasz mój PIN do konta w banku, stopnie ze szkoły podstawowej i rozmiar stanika. Ale muszę wiedzieć, gdzie jest Felix. Muszę go zobaczyć, muszę z nim porozmawiać. Więc jeśli wiesz cokolwiek, powiedz mi!

- Gdzie jesteś?

- W domu.

- Nigdzie się nie ruszaj, zaraz tam będę. - Rozłączył się.

Rzuciła telefon na łóżko i ukryła twarz w dłoniach. Na co liczyła, dzwoniąc do Dylana? Był jej zupełnym przeciwieństwem!

A jednak kiedy go potrzebowała, zjawił się...

Kwadrans później spacerowała na bosaka w tę i z powrotem po salonie. Jej nieposłuszne serce biło szybciej niż zwykle. Nie widziała Dylana od czterech dni, a teraz była podekscytowana, prawie nieprzytomna z emocji.

Odetchnęła głęboko. Otworzy mu drzwi, pokaże, że wszystko z nią w porządku, wytłumaczy, że wypła o jeden kieliszek wina za dużo - niech myśli o niej, co chce - a wtedy sobie pójdzie.

Otworzyła drzwi, spodziewając się ujrzeć korporanta w garniturze, jednak w progu stał facet ubrany w białą koszulkę, staromodny blezer i stare dzinsy wypchane na kolana. W garniturze był bardzo przystojny, ale dopiero ten nonszalancki strój naprawdę podkreślał cały jego urok.

- Dylan... Przepraszam. Wracaj do domu.

- Nie odejdę, dopóki nie upewnię się, że z tobą wszystko w porządku.

- To ciebie nie dotyczy.

Poczuła lekkie ukłucie w sercu, gdy nie zaprzeczył.

- Tak czy inaczej, jestem tutaj, dlaczego więc nie wpuścisz mnie do środka? - Wyjął zza pleców opakowanie lodów orzechowo-czekoladowych. - Nigdy nie powiedziałaś mi, jaki smak lubisz najbardziej, ale to są ulubione lody Meg, szczególnie gdy ma zły dzień.

Wzięła od niego lody i wsadziła pod pachę. Zimne opakowanie działało kojąco na rozpalone zmysły.

- Nie powinnam była dzwonić do ciebie.

- Ale zadzwoniłaś.

Dylan Kelly wiedział o niej wszystko. Nawet Hannah знаła tylko fragmenty jej historii i nawet się nie domyślała, jak wielkie ma poczucie winy. Tymczasem on wiedział i to. A ona była tak bardzo zmęczona utrzymywaniem tajemnicy.

- Przygotuję kawę. Lody zaraz się rozpuszczą. - Wpuściła go do środka.

Siedzieli przy stole. Wynnie podciągnęła nogi i oparła podbródek na kolanach. Czarna sukienka zsunęła jej się z ramienia. Ciemne włosy były zebrane z tyłu. Nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie, tak bezbronne.

- Kiedy Felix był mały - zaczęła - nie potrafił wymówić imienia Guinevere, więc nazwał mnie Wynnie. Kiedy policja puściła mnie wolno, wiedziałam, że muszę zacząć nowe życie i zmienić imię i nazwisko, gdyż poprzednie zostały zszargane we wszystkich gazetach, wybrałam to właśnie imię i przyjąłam panięskie nazwisko babki.

- Guinevere to piękne imię. Francuskie?

Popatrzyła na niego, uśmiechając się lekko.

- Myślę, że to starofrancuskie imię, ale nic więcej na ten temat nie wiem. Dlaczego wciąż się pytasz, czy mam francuskie pochodzenie?

- To twój akcent.

- Aha. Wiem tylko, że Guinevere znaczy uczciwa i łagodna. Podoba ci się?

- Nawet nie pytaj. A Felix?

- Szczęśliwy. - Gdy Dylan zmarszczył brwi, dodała: - Felix znaczy szczęśliwy i taki był jako dziecko. Radosny, otwarty, najśłodszy na świecie. Jednak gdy zmarli nasi rodzice, ja przeprowadziłam się do miasta, by zacząć studia, a on został, by dokończyć szkołę. I wpadł w środowisko fanatyków, którzy uznali Nimbin za hodowlę rekrutów dla swojej armii... - Urwała gwałtownie.

- Co się dalej stało?

Wiedział to wszystko, bo wielokrotnie przeczytał otrzymaną od Jacka dokumentację, jednak Wynnie musiała wreszcie wyrzucić to z siebie. Taki akt oczyszczenia, ekspiacji, pogodzenia się z tym, co się stało i nigdy się nie odwróci.



Dlatego zadzwoniła. I mimo sygnałów alarmowych, które wysyłał jej mózg, wiedziała, oboje wiedzieli, że bezpieczniej będzie, jeśli powie to Dylanowi niż komukolwiek innemu.

- Włamał się do uniwersyteckiego laboratorium, żeby uwolnić króliki doświadczalne. Laboratorium zostało zdewastowane, chemiczne odczynniki pomieszane. Doszło do wybuchu. Rannych zostało siedem osób. Jeden mężczyzna... Dylan, jeden mężczyzna stracił władzę w nogach. Policja i media nazwały to ekoterroryzmem. Cała akcja została nagrana przez kamery ochrony. Pokazali mi fragmenty, te z Feliksem... A ponieważ nie mogli go znaleźć, zabrali mnie.

- Dokąd mógł pojechać?

- Nasi rodzice mieli pieniądze, zanim zamieszkali w Nimbin. Ten kapitał został zainwestowany, pracował przez te wszystkie lata, więc Felix ma za co podróżować. Ukrywać się do końca życia...

- Miałaś jakieś wiadomości od niego?

Drgnęła jej powieka. Domyślił się, że walczy sama ze sobą. Rozumiał to doskonale. Rodzinę trzeba chronić.

- Gdyby tak było, musiałabym natychmiast powiadomić policję - odezwała się wreszcie.

- Jednak co parę miesięcy dostaję widokówkę. - Pokazała Dylanowi kartkę, która nadeszła tego dnia. - Czyli mój brat wie, gdzie jestem i co robię, ale nie daje żadnej wskazówki o sobie.

- To od niego? - Wziął kartkę do ręki i odwrócił. Zmarszczył brwi, gdy zobaczył, że jest pusta. Więc tak wyglądają podziękowania dla siostry, która najprawdopodobniej ocaliła mu życie...

Ta kobieta miała charakter. To, co zrobiła dla brata, sposób, w jaki odbudowała swoje życie z gruzów, to wszystko było godne najwyższego szacunku i podziwu.

A teraz zaufała jemu.

- Nigdy jeszcze nie opowiedziałam nikomu tego, co teraz tobie - powiedziała cicho.

- Rozumiem, dlaczego.

- Dzięki temu, czego się teraz dowiedziałeś, możesz doprowadzić do tego, że będę musiała opuścić to miasto. Wiesz o tym, prawda?

- Tak, ale wtedy nie mógłbym spać spokojnie.

Nie mógł oderwać oczu od Wynnie. Od niedzieli, po tym fatalnym, zakończonym totalnym fiaskiem spotkaniu, robił wszystko, by wypędzić ją z myśli. Starał się skoncentrować na pracy, która od lat dawała mu tyle satysfakcji, na tym, co mówił do niego Eric, lecz tak naprawdę myślał tylko o niej. Prześladował go jej obraz, gdy przykuła się do rzeźby tymi śmiesznymi kajdankami, gdy niespodziewanie pojawiła się któregoś ranka w kawiarni, gdzie zwykł pijać kawę. Wspominał, jak bardzo wierzyła w to, co robi. Jak namiętnie mu się oddała, gdy uznała, że to jest to, czego sama pragnie. Bez chwili wahania przyszedł, gdy go potrzebowała. A teraz zapragnął okazać się tym człowiekiem, za jakiego go uważała.

Ujął jej drobną dłoń, popatrzył prosto w oczy.

- Tak mi przykro, że nie wiem, gdzie on jest.

Poczuł, jak jej ręka staje się zimna.

- No tak... - Odetchnęła głęboko. - Więc to na tyle. - Wyjęła swoją dłoń, odsunęła się.

- Nawet nie próbuję zrozumieć, przez co musiałaś przejść, ale i moje brudy zostały kiedyś publicznie wyprane.

- Nie wiedziałam... - Podparła policzek ręką i czekała, co Dylan jeszcze powie.

- Byłem kiedyś zaręczony. Nazywała się Lilliana Girard.

- Francuzka?

- Dałaby sobie uciąć palec, żeby tak było, ale nie.

- Przepraszam, nie mogłam się oprzeć. Mów dalej.

- Byliśmy razem przez trzy lata. Sześć tygodni przed ślubem dowiedziałem się, że w pewnym nocnym klubie opowiadała, w którym to europejskim kurorcie zamieszka, gdy już dostanie miliony po naszym rozwodzie.

- Okropne! Ale jesteś pewien, że to nie był żart? Dziewczyny opowiadają takie bzdury, gdy wypiją o jednego drinka za dużo.

- Gdyby chodziło tylko o alkohol... Po zerwanych zaręczynach zaczęli przychodzić do mnie ludzie i opowiadali, co słyszeli, mówili też o długach, które zaciągnęła, a poręczeniem było to, że niedługo zostanie panią Kelly. Teraz jest mi jej żal. Spędzić trzy lata z mężczyzną, którego się nie kocha, tylko po to, by zdobyć apanaże związane z jego nazwiskiem!

- A ty nie mogłeś zmienić tożsamości, jak ja to uczyniłam.

- Nie mogłem. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Ot, cała historia.

Zapadła cisza, wreszcie Wynnie powiedziała cicho:

- Dylan... dziękuję.

- Za co?

- Za to, że przyszedłeś. Że nie przedłużałeś złudnej nadziei, jeśli chodzi o Feliksa. Że opowiedziałeś mi o Lillianie. - Przymknęła na moment zmęczone oczy. - Zrobiło się późno.

- To prawda... - Walczył ze sobą, by nie porwać jej w ramiona.

Uśmiechnęła się, wstała z krzesła i skierowała się ku drzwiom wyjściowym. Po-  
dążył za nią.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Tak.

Jednak jej spojrzenie mówiło coś innego. Wiedział, jakie słowa cisną się jej na usta.

- Wynnie - powiedział ostrzegawczo.

- Nie chcę dziś w nocy być sama. - Jej głos się załamał.

Jak to wyznanie podziałało na niego!

- Lilliana miała powody, żeby mnie nie kochać. Jestem łajdakiem bez serca, praco-  
holikiem, nie mam żadnych zasad, myślę tylko o sobie. Rzadko nawet mówię, że za-  
dzwonię następnego dnia. To, że mnie prosisz, bym został, nie znaczy wcale, że to zro-  
bię.

Uniosła się na palcach i oparła dłoń na jego piersi. Ta cudowna, piękna kobieta  
widziała w nim nie tylko jednego z rodziny Kellych. Widziała w nim mężczyznę, który  
jej może pomóc zbawić świat.

- Nie chcę dziś w nocy być sama - powtórzyła.

- Zatem nie będziesz.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wynnie wzięła Dylana za rękę i bez słowa poprowadziła do sypialni. Białe meble, biały len, białe lilie w szklanej wazie. Jedynym kolorowym akcentem była rozłożysta palma w rogu pokoju.

Gdy Dylan wyjął z włosów Wynnie spinkę w kształcie motyla, ciemne loki rozsywały się na jej plecach. Pocałował ją czule, namiętnie. Pragnął jej tak bardzo, pragnął właśnie takiej, w chwili jej największej słabości.

Wspięła się na palce i oddała mu pocałunek. A przecież starał się zapomnieć, jak smakują jej usta. Teraz jednak wiedział już, że nigdy nie będzie potrafił z niej zrezygnować. Ten pocałunek odkrywał wszystkie jej myśli - złość na Feliksa, frustrację, niepewność własnych uczuć do niego i jego uczuć do niej. Objął ją ramionami, oboje padli na łóżko.

- Zaczekaj - powiedziała.

Patrzył, jak zdejmuje przez głowę sukienkę.

I oto była przed nim naga, mając na sobie zaledwie parę cieniutkich czarnych majtek.

Lecz zanim zdążył jej się przyjrzeć, objęła go i przytuliła do siebie. Zdał sobie sprawę, że teraz on ma na sobie zbyt wiele ubrań, lecz szybko temu zaradził.

Wynnie była na nim, pełna pożądania, dominująca, spragniona.

Przewrócił ją na plecy. Gdy zmarszczyła brwi, niezadowolona z tej zamiany ról, szepnął:

- Zaufaj mi, proszę.

Zaczął ją całować. Delikatne nadgarstki, małe zagłębienie w kąciku wspaniałych ust. A później językiem zaczął pieścić piersi. Znał ją tak dobrze. Znał każdy błysk rozkoszy w jej oczach, jej krzyk spełnienia, znał ją tak dobrze, jakby była stworzona, by to

on właśnie dawał jej rozkosz. On i nikt inny. Jej instynktowne reakcje na jego pieszczoty były cudowne.

Wiedział, że zaraz znajdą się w niebie. Lecz co dalej?

Ona pomyślała o tym samym.

Kochali się zapamiętali, wiedząc doskonale, że to ostatni raz.

Kiedy się obudził, spostrzegł, że nie znajduje się we własnym łóżku. Rozejrzył się wokół. Kaskada jedwabistych ciemnych włosów na białej poduszce. Nagie plecy oświetlone blaskiem księżyca. Wynnie...

Wyciągnął rękę, chcąc jej dotknąć, ale zatrzymał się w porę. Już sam fakt, że się z nią kochał, był wystarczającym dowodem egoizmu. Wynnie zasługiwała na kogoś lepszego niż on.

Poszedł do kuchni i się ubrał. Jego wzrok padł na kartkę od Feliksa. Gdyby Jackowi udało się znaleźć tego dzieciaka, skrzyknąłby mu kark za to, co zrobił siostrze. Znalazł długopis i napisał na odwrocie:

*Słońce świeci. Bawię się dobrze. Żałuję, że ciebie tu nie ma.*

Odłożył kartkę na miejsce i opuścił dom Wynnie.

Opuścił jej życie.

Bo przecież przyrzekł sobie, że zawsze będzie chronił własną rodzinę, bez względu na to, jakich poświęceń z jego strony będzie to wymagać.

W piątek Wynnie spóźniła się do firmy. W głowie jej huczało.

Widokówka, pół butelki wina, pół opakowania lodów, Dylan, widokówka... Udało się jej wstać z łóżka tylko dlatego, że tak bardzo była oddana swej pracy. Zastanawiała się, jak wytrzyma kolejny dzień wypełniony telefonami do prezesów różnych firm, którzy nie będą chcieli poświęcić jej swego cennego czasu.

Ostatniej nocy... Gdy rano zobaczyła tych parę słów na widokówce od Feliksa, domyśliła się, co Dylan chciał jej przez to powiedzieć. Wiedział, dlaczego była tak bardzo oddana bratu. Przede wszystkim rodzina, mówiły te słowa. Miał na myśli i ją, i siebie. Choć Wynnie teraz czuła, że ma złamane serce.

Pokonała ostatni zakręt korytarza i weszła do swojego biura. Czekala ją tam owacja na stojąco. Zaskoczona Wynnie cofnęła się parę kroków, potrącając stojącą donicę z drzewkiem morwowym.

- Gdzie się, do licha, podziewałaś? - zawołała Hannah.

- Miałam coś do załatwienia - odpowiedziała Wynnie, myśląc równocześnie, że zasnęła, ponieważ tej nocy uprawiała namiętny seks z potencjalnym klientem, który co prawda nie jest jej facetem, ale w którym jest zakochana po uszy. - Czy możesz mi wyjaśnić, co tu się właściwie dzieje?

- Przez cały ranek było tu prawdziwe piekło. Telefony się urywały, bez przerwy nadchodziły faksy i mejle.

- I co z tego?

Hannah wyciągnęła ręce, jakby chciała wręczyć Wynnie niewidzialną nagrodę za udział w telewizyjnym show.

- Zadzwoił Eric Carlisle z Kelly Investment Group i powiadomił nas, że zaakceptowali wszystkie punkty zaproponowanej przez ciebie umowy. Poinformował również, że będzie osobą odpowiedzialną z ich strony za CFC/KInG joint venture.

Ponownie rozległy się wiwaty, na głowę Wynnie posypało się konfetti wykonane z pokruszonego makaronu z chińskich zupek, typowego lunchu w CFC. Gdy zaczęły strzelać korki szampanów, wymknęła się do łazienki, oparła o chłodną umywalkę i próbowała zapanować nad przyśpieszonym oddechem. Odgarnęła włosy z twarzy i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Wyglądała nadspodziewanie dobrze, nie przypominała kogoś, kto właśnie powrócił z podróży do piekła i do nieba. Sprawdzała się w tej pracy, potrafiła przekonać ludzi, by wierzyli w to, co im mówiła. Nikt nie domyślał się, co naprawdę dzieje się w jej duszy. Nikt... oprócz Dylana. Jemu wystarczyły zaledwie trzy słowa powiedziane przez telefon.

Do łazienki weszła Hannah i spytała:

- Co się dzieje, kochanie?

- To długa historia.

Hannah zamknęła drzwi na zasuwkę.

- Szampan leje się strumieniami. Nawet nie zauważają, że nas nie ma. Mamy czas.



Wynnie odwróciła się do przyjaciółki i oparła plecami o umywalkę. Starła się mówić zwięźle, pomijając niektóre szczegóły. Nie wspomniała o Feliksie i jego kartce ani o narzeczonej Dylana. Zresztą nie potrafiła znaleźć właściwych słów, by opowiedzieć Hannah o swojej rodzinie, choć przyjaciółka zawsze była z nią w najtrudniejszych chwilach. A przecież wczoraj, gdy opowiadała o tym Dylanowi, słowa płynęły gładko z jej ust, aż dziwiła się, że mogło jej się to kiedykolwiek wydawać trudne.

- No tak - powiedziała Hannah.

- A teraz dostałam to, o co walczyłam. Zdobyłam dla CFC najważniejszego klienta. Mogłabym chodzić po biurze dumna jak paw.

- Ale nie chodzisz...

- Nie zapracowałam na to. To prezent na pocieszenie. - Dylan chciał jej w ten sposób podziękować... - Jestem idiotką.

- Nieprawda. Stary wyga z ciebie.

- I wiesz co? Jestem zła! Zła na niego, że załatwił to w ten sposób. Przez Erica. Gdyby tak wielu ludzi nie było w to zaangażowanych i gdyby nie był to tak fantastyczny układ, porwałabym tę umowę na strzępy i zjadła kawałek po kawałku, stojąc przed jego cholerną firmą!

- Nie bądź śmieszna. Raczej oddałabyś ją na makulaturę. - Hannah przysiadła obok niej na brzegu umywalki. - Chcę cię pocieszyć. To twardy mężczyzna, z twardej rodziny. A ty jesteś bardzo, bardzo miękka.

Wynnie oparła głowę na ramieniu przyjaciółki.

- Myślę, że powinnam zafundować sobie długi weekend.

- Też tak uważam. - Hannah pchnęła ją lekko. - Idź i nie wracaj przed środą. Wy tłumaczę cię.

Wynnie dała jej całusa w policzek i szybko zniknęła, by Hannah nie zdążyła się rozmyślić.

Szła chodnikiem, wiosenne słońce ogrzewało jej twarz. Zastanawiała się, czy Dylan ma świadomość dobra, które uczynił, podpisując tę umowę. Nie dla niej, ale dla całego miasta. Miała co do tego wątpliwości. Tak bardzo pragnęła zadzwonić do niego, podziękować, pogratulować, pocałować go, wszystko równocześnie. Ale on składał się z

samych przeciwności. Poza tym był superprzystojny i stanowił dla niej wyzwanie. Jednak nie za to go kochała. Kochała go za jego zasady. Za to, że był lojalny wobec swoich bliskich. Był wszystkim, cokolwiek mogła sobie wymarzyć.

Lecz on nie chciał tego dostrzec.

A ona nie mogła mu tego powiedzieć. Pałeczka była teraz w rękach jej współpracowników i Erica. Wynnie wiedziała, że Dylan już do niej nie zadzwoni.

W niedzielny poranek Dylan wyglądał przez olbrzymie okno swego biura. Miał na sobie ubranie z poprzedniego dnia. W głowie mu huczało. W dodatku nie było Erica i sam musiał sobie zrobić kawę.

Nagle zadzwonił telefon.

Przez ostatnie dni wciąż miał nadzieję, że gdy podniesie słuchawkę, usłyszy jej głos. Usłyszy, że Wynnie go potrzebuje i pragnie, a także chce, by stał się lepszym człowiekiem. Ona jednak była rozsądna i na pewno się domyśliła, że tych kilka słów na kartce ma stanowić pożegnanie. Już nigdy nie zadzwoni do niego. W dodatku czyniąc Erica osobą odpowiedzialną za współpracę z CFC, spalił za sobą ostatni most.

Telefon znów zadzwonił. Dylan podniósł słuchawkę.

- Słucham! - wrzasnął.

- Mówi Garry Sloane z Allied Press Corps.

Dylan zacisnął palce na słuchawce. Miał ochotę udusić kablem od klawiatury tego kretyna, który lata temu pierwszy opisał we wszystkich gazetach najgorszy dzień jego życia. Jednak wtedy trudno by mu było pozostać na stanowisku szefa Media Relations.

- Sloane - mruknął, z przyjemnością zdając sobie sprawę, że jest na świecie ktoś, kogo nienawidzi bardziej niż siebie samego w tej chwili. - Musiałem przegapić te kwiaty i czekoladki, które mi wysłałeś w ramach przeprosin za ostatni weekend.

- Taak... Są w drodze - zadrwił dziennikarz.

- Czego chcesz?

- Chciałbym, żebyś dołożył swój komentarz do pewnej historii.

- Mów.

- To nie jest nowa historia. Dotyczy pewnej kobiety, która nazywa się Guinevere Lambert. Parę lat temu miała poważne kłopoty z prawem, a teraz stała się ulubienicą naszego miasta. Znasz ją pewnie lepiej jako Wynnie Devereaux. Mam mówić dalej?

- Nie przez telefon - odrzekł Dylan, podczas gdy jego mózg pracował na zdwojonych obrotach. Spojrzał na zegarek. - Spotkajmy się za trzy godziny w moim biurze. Do tego czasu nie waż się komukolwiek o tym wspomnieć.

- Lepiej będzie dla ciebie, żebyś miał coś naprawdę ciekawego.

- Lepiej będzie dla ciebie, żebym nie poszedł do sądu ze skargą za rozbitą wargę, bo będzie cię to kosztować równowartość mojego konta w banku.

- Za trzy godziny - przypomniał Sloane.

Dylan z wściekłością rzucił słuchawkę, która rozpadła się na dwie części.

TTLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

W poniedziałkowy poranek Wynnie, zamiast iść do pracy, popijała zieloną herbatę i patrzyła na swój mały zielony ogródek. Słońce mocno świeciło, niebo było błękitne, a lekki wietrzyk przyniósł ze sobą zapach okolicznych kwiatów. W tym czasie Brisbane stawało się najpiękniejsze. Raz w życiu miała okazję tego doświadczyć. Było to parę lat temu, zanim Felix wpadł, a jej życie legło w gruzach. Przyroda jednak ani wtedy, ani dziś nie była w stanie uleczyć jej złamanego serca.

Nie mogła już dłużej odwlekać tej chwili. Odstawiła szklanekę z sokiem pomarańczowym i sięgnęła po leżącą na stole gazetę. Jej ręce drżały, gdy ją przerzucała. Wreszcie jej wzrok padł na własną fotografię i krótki artykuł przedstawiający prawdziwą historię. Była to przepustka do bezrobocia, do ośmieszenia i pogardy.

Przymknęła oczy i próbowała sobie wyobrazić, że jest w jakimś miłym miejscu. Tym miejscem były silne, opiekuńcze ramiona Dylana, które jednak nie potrafiły uspokoić bicia zrozpaczonego serca. Wynnie uszczypnęła się w rękę. Wystarczy.

Kiedy zadzwonił Sloane, próbując wyciągnąć z niej informacje na temat jej przeszłości, kazała mu spadać. Po dwudziestu minutach bezcelowego szwendania się po domu zatelefonowała do swych szefów z CFC i wszystko im opowiedziała, równocześnie składając rezygnację. Potem zadzwoniła do pewnej dziennikarki, którą poznała przy okazji historii z kajdankami, i zaoferowała jej wyłączność.

Pora przestać uciekać przed przeszłością, przed pragnieniami. Nie jest Feliksem. Nigdy nie skrzywdzi innych, dążąc do celu. Jej rolą jest niesienie pomocy. Ale jest też kobietą, której potrzeby mają prawo zostać zaspokojone i których za każdym razem nie powinna rujnować przeszłość.

Odetchnęła głęboko i ponownie otworzyła gazetę. Tym razem jej wzrok zatrzymał się na fotografii Quinna Kelly'ego. Nad zdjęciem widniał duży napis:

*Król umiera, niech żyje nowy król!*

Wynnie z zapartym tchem zaczęła czytać. Quinn, wspaniały ojciec Dylana, ma poważne problemy z sercem. W ciągu ostatnich miesięcy przeszedł dwa zawały. Od tego czasu nie zarządza już firmą, co do tej pory było ukrywane przez rodzinę.

Dzwonek alarmowy zadzwonił w mózgu Wynnie. Dlaczego prawda wyszła na jaw właśnie dzisiaj? Zastanowi się nad tym za chwilę, najpierw dokończy lekturę.

Całostronicowy tekst odwoływał do krótszych artykułów w środku gazety. Wszystkie były poświęcone zdrowiu Quinna, który robił dobrą minę, choć od miesiący firmą po cichu zarządzał Brendan. Jeden z artykułów zawierał komentarz Mary Kelly. Było też zdjęcie całej rodziny, zrobione niedawno, jak się domyśliła, gdyż była na nim świeżo poślubiona żona Camerona.

Największą uwagę Wynnie zwróciło imię Dylana, które pojawiała się wielokrotnie. Tak często, że można było przypuszczać, że to on sam jest autorem artykułu. Sprawdziła nazwisko w stopce.

- Garry Sloane - mruknęła. - Ten bydlak Garry Sloane...

Nagle wszystko stało się jasne. Nie tylko ona miała sekret. Ten padalec Sloane musiał zadzwonić do Dylana zaraz po tym, jak mu kazała spadać. A Dylan z jakiegoś powodu wolał wyjawić swoją tajemnicę, aby chronić Wynnie.

Chronić ją...

Poderwała się z krzesła, wciągnęła dzinsy i bluzę, nie bacząc, że wkłada ją na pi-dżamę. Wsunęła pierwsze z brzegu buty. Czerwone szpilki.

Nie wybiła jeszcze siódma rano.

Czy to poniedziałek? Tak, poniedziałek. A zatem doskonale wiedziała, gdzie o tej porze znajdzie Dylana.

Dylan stał w kolejce po kawę z dodatkowym cynamonem wściekły jak diabli. Za to stanie był gotów odwołać awans Erica.

Gdy usłyszał malutki dzwoneczek u drzwi wejściowych do kawiarni, poczuł, że musi się odwrócić. Burza loków w kolorze czekolady, wielkie brązowe oczy i latające w powietrzu feromony.

Wynnie.

Wiedział, dlaczego przyszła. Prawdę mówiąc, liczył na to, że gdy przeczyta artykuł poświęcony jego ojcu, odezwie się do niego w ciągu najbliższych dni. Może nawet tego

popołudnia. Albo jeszcze przed lunchem. A gdyby tego nie zrobiła w ciągu dwóch najbliższych godzin, zamierzał pojawić się z gorącą kawą w jej domu.

- Wynnie - powiedział, starając się zapanować nad głosem. Jej usta, skóra były na wyciągnięcie ręki. Nie śmiał marzyć, że jeszcze kiedykolwiek znajdzie się tak blisko tej kobiety.

- Nie nazywaj mnie Wynnie - szepnęła.

- Jakiego więc imienia mam używać?

- Nie zmieniaj tematu - syknęła. - Co ty zrobiłeś?

Wokół nich gromadziło się coraz więcej gapiów. Młody mężczyzna wyjął komórkę i ponad ich głowami rozległ się dźwięk aparatu fotograficznego. Barmanka podchwyciła spojrzenie Dylana i dyskretnie wskazała tylne wyjście. Ujął Wynnie za ramię i pociągnął ją w stronę kuchni, a następnie zapasowych drzwi.

- O co pytałaś? - powiedział, gdy znaleźli się na małym podwórku.

Wyjęła gazetę.

- Twój ojciec jest poważnie chory.

- Wiem o tym.

Jej twarz złagodniała.

- Tak mi przykro. Powiedz mamie, że jeżeli mogę w czymkolwiek pomóc...

- Dziękuję.

Popatrzyła mu w oczy. Jej spojrzenie wyrażało uczucia, które żywiła do niego.

Nagle mocno klepnęła Dylana w ramię.

- Och, przestań już! Myślisz, że nie wiem, co zrobiłeś? Cholerny Garry Sloane zadzwonił najpierw do mnie. Z ważnych powodów utrzymywałeś stan zdrowia ojca w sekrecie.

- Byłoby nie w porządku wobec ludzi, gdybyśmy nie powiedzieli im prawdy.

- Ludzi? - powtórzyła, patrząc mu głęboko w oczy. - Jakich ludzi?

- Przyjaciół, kolegów, inwestorów, całego świata biznesu. Postąpiłem tak, jak należało postąpić.

- Ale właśnie wczoraj? Chcę usłyszeć z twoich ust, dlaczego właśnie wczoraj.



- Masz rację... - Włożył ręce do kieszeni, by nie porwać Wynnie w ramiona. - Sloane zadzwonił do mnie wczoraj rano. Powiedział, że ma zamiar napisać o tobie artykuł i chciał, bym dorzucił swój komentarz. Musiałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by do tego nie dopuścić.

- Ale dlaczego?

Dylan zrobił krok w jej kierunku.

- Wynnie, kochanie, przecież wiesz, dlaczego. Wiesz od dawna. Zrobiłem to dlatego, że jesteś ode mnie odważniejsza i silniejsza. Jesteś uczciwsza, niż ja kiedykolwiek będę. - Ujął jej rękę. Nie cofnęła jej. Ujął drugą, myśląc, że dzieli ich już niewielka przestrzeń. - Zwołałem naradę rodzinną i powiedziałem, że przyjmuję twoją propozycję umowy pomiędzy CFC i KInG, ponieważ to mądre i niezbędne posunięcie. Powiedziałem im również, że nadszedł czas, byśmy przestali się ukrywać w czterech ścianach i że jeżeli chcemy się rozwijać jako firma i jako rodzina, musimy się pozbyć wszystkiego, co nas hamuje.

- Powiedziałeś im to wszystko?

Dylan przysunął się bliżej. Tak blisko, że musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Poczowała ogarniające ją pragnienie.

- Powiedziałem im to wszystko i usłyszałem westchnienie ulgi.

- Czyli wszystko w porządku? Z twoją rodziną oczywiście. Nie są na ciebie źli?

- Jest nawet lepiej niż w porządku. Powiedziałem im też, że nie było mi łatwo podjąć tę decyzję. I że Garry Sloane zmusił mnie do podjęcia jej w ułamku sekundy. - Głos mu lekko drżał, gdy mówił dalej: - Powiedziałem, że spotkałem kobietę, z którą chcę spędzić resztę życia. I że zrobię wszystko, by jej udowodnić, że jestem takim człowiekiem, za jakiego mnie uważa, choć wcześniej robiłem coś zupełnie odwrotnego. Powiedziałem im, że to ty jesteś tą kobietą.

- Mój Boże...

Kolana ugięły się pod nią, lecz Dylan trzymał ją mocno w objęciach. Jej ciało przylegało do jego ciała.

- Wynnie Devereaux - kontynuował - zakochałem się w tobie. Zakochałem się w tobie, kiedy cię ujrzałem przykutą kajdankami do rzeźby, śmiejącą się i udającą, że nic się nie dzieje, podczas gdy nadgarstki cię paliły.

W jej oczach pojawiły się łzy. Dylan delikatnym ruchem starł je z delikatnych policzków.

- Kochasz mnie? - wyjąkała.

- Kocham cię. Kocham cię aż do bólu.

Ujęła jego dłoń.

- Ja też cię kocham.

- Wiem o tym, moja piękna. Wiem, że mnie kochasz. - Gdy Wynnie uśmiechnęła się, przepełniły go radość i szczęście. Tak wielkie, że nie wiedział, jak sobie z tym poradzi. - Wracając do rzeźby. Myślałem rano, żeby ją zabrać i postawić w naszym ogrodzie. Będzie to coś, co sąsiedzi będą nienawidzić.

- Naszym ogrodzie? - powtórzyła.

Dylan się zawahał. Po raz pierwszy odkrył swoje serce i nie był pewien, czy nie stało się to za szybko. O ile w ogóle taki akt mógł stać się za szybko.

- Nie jestem pewien, czy CFC pozwoli ci postawić tę rzeźbę w ogródku przed domem, który jest w końcu ich własnością. A mój dom jest bardzo duży.

- Ile ma pokoi? - Uśmiechnęła się zalotnie.

Gdy Przyciągnął ją bliżej, westchnęła, na co temperatura jego ciała podskoczyła o dwa stopnie.

- Wiele. Zbyt wiele. Ale na początek wystarczy, jeśli poznasz jeden.

- Masz na myśli kuchnię?

- Jest tam całkiem wygodna ławeczka, z której kiedyś będziemy mogli skorzystać, ale na początek wystarczy moja sypialnia.

- Twoja sypialnia?

- Jeśli się zgodzisz, będzie to nasza sypialnia. - Zwilżył językiem zaschnięte usta.

- Nasza sypialnia... Nie masz pojęcia, jak bardzo mi się to podoba.

- Taaak... - Otarł się delikatnie nosem o jej nos. - Myślę, że mam...

Zbliżyła twarz do jego twarzy. Pocałunek był niespieszny, zmysłowy, czuły. Rozbudził w nich pragnienie czegoś więcej, czegoś bardziej gorącego, namiętnego, głębszego. Dylan rozpiął jej bluzę, delikatnie dotknął piersi.

Wynnie odsunęła go lekko i powiedziała:

- To się dla mnie dobrze składa, ponieważ prawdopodobnie stracę pracę, a zatem i mieszkanie. Gdy ty opowiedziałeś swoją historię Garry'emu Sloane'owi, ja opowiedziałam moją znajomej dziennikarce. I po tajemnicy.

- Kochanie, zrobiłaś to wszystko, by chronić brata. W CFC pracują mądrzy ludzie i nie pozwolą ci odejść z powodu zdarzenia, w którym nic nie zawiniłaś.

Zanurzył nos w jej włosach, a ona uczepliła się jego ramion, świadoma, że to, co najpiękniejsze, wciąż jest jeszcze przed nią.

- A twoja rodzina? Jest dla ciebie tak ważna i... jest ważna dla mnie.

Kiedy powiedział im o swych uczuciach dla Wynnie, zareagowali śmiechem, płaczem, uściskami, słubnymi planami. Dylan pomyślał, że musi ją przygotować na spotkanie ze swymi w gorącej wodzie kąpanymi krewnymi.

- Brendan chce cię zatrudnić. Tata chce cię adoptować. Mama chce cię przedstawić wszystkim znajomym. Meg chce cię zapytać, gdzie kupujesz ciuchy. Tylko Cameron jest tak zajęty żoną, że pewne nawet nie pamięta, że cię poznał.

- Chciałabym, żeby i Felix był tutaj i żebyś mógł go poznać...

- Chciałem zostawić to na później...

- Na później?

- Mógłbym tej twojej dziennikarce opowiedzieć koniec tej historii. Rozmawiałem z kolegą, który pracuje w biurze federalnego prokuratora. W miarę prowadzenia śledztwa odkryli, że udział Feliksa w tym, co się wtedy wydarzyło, był znikomy. Został zwerbowany pod sam koniec, nie uczestniczył w planach i niewiele zrobił na miejscu.

- Zostanie uniewinniony? Ale nawet nie wiemy, gdzie się ukrywa.

- Jack, mój kumpel detektyw, go znalazł. Rozmawiał z nim i Felix wie już o wszystkim. W tej chwili jest w samolocie. Będzie tu jutro.

Łzy, które nabiegły jej do oczu, nagle zniknęły. W ich miejsce pojawiła się nieopisana radość.

- Och, Dylan... Mówiłam ci, że jesteś dobrym człowiekiem.

- Mówiłaś. I wyobraź sobie, że z jakiegoś powodu w to uwierzyłem. - Pocałował ją, a ona objęła go rękami za szyję. - Dobrze, byłaś jednym z powodów. Drugim był Eric. Nazwał mnie kretynem.

- Powiedział ci to w twarz? Dlaczego?

- Dlatego, że pozwoliłem ci odejść. A potem zwolniłem go ze stanowiska mojego asystenta i przenieśliśmy do działu rozwoju. Lepsze wynagrodzenie. Więcej swobody. Przesłał mi kwiaty. Zwariowany dzieciak.

- Nie tak bardzo zwariowany - powiedziała nieco ochrypłym głosem, gdyż w tym czasie jego kciuk pieścił jej pierś.

Poddała się tej pieszczocie, a Dylan przytulił ją do siebie, myśląc, jak bardzo ta kobieta zawładnęła jego światem i jakimś cudem sprawiła, że znów zaczął cieszyć się życiem. Będą razem do ostatnich dni, co za cudowna perspektywa. Kochał ją, kochał jej żywy temperament, odwagę, a także brak rozwagi. Zapaliło się dla niego światło, które nigdy już nie miało zgasnąć.

Popatrzył w brązowe oczy, które zawsze mówiły mu tak wiele.

- Historia mojej rodziny, którą opowiedziałem w gazecie, była miłosnym listem adresowanym do ciebie.

- Musiałeś to zrobić w gazecie?

- Nazywam się Kelly - odparł z uśmiechem. - Nie potrafię inaczej.

Dłoń Wynnie gładziła jego włosy.

- Kocham cię, Dylanie Kelly. I nie dlatego, że mnie chroniłeś, ale dlatego, że zawsze wiedziałam, iż tak postąpisz.

- Nawet jeśli jestem draniem i pracoholikiem pozbawionym zasad, który dba tylko o własne interesy?

- Zachowaj to dla innych. Dla mnie jesteś piękny, szczodry, lojalny i kochający.

Słowa Wynnie sprawiły, że zaczął w to wierzyć. Ujął jej twarz i uniósł, by Wynnie popatrzyła mu prosto w oczy.

- Kiedyś powiedziałaś, że jedna osoba czyni różnicę, ale setka ludzi może zmienić świat. Chyba przeceniłaś ludzi. Bo ty jedna sprawiłaś, że cały mój świat się zmienił.

Przytulił ją i pocałował. Głęboko, gorąco, z miłością.



TLR